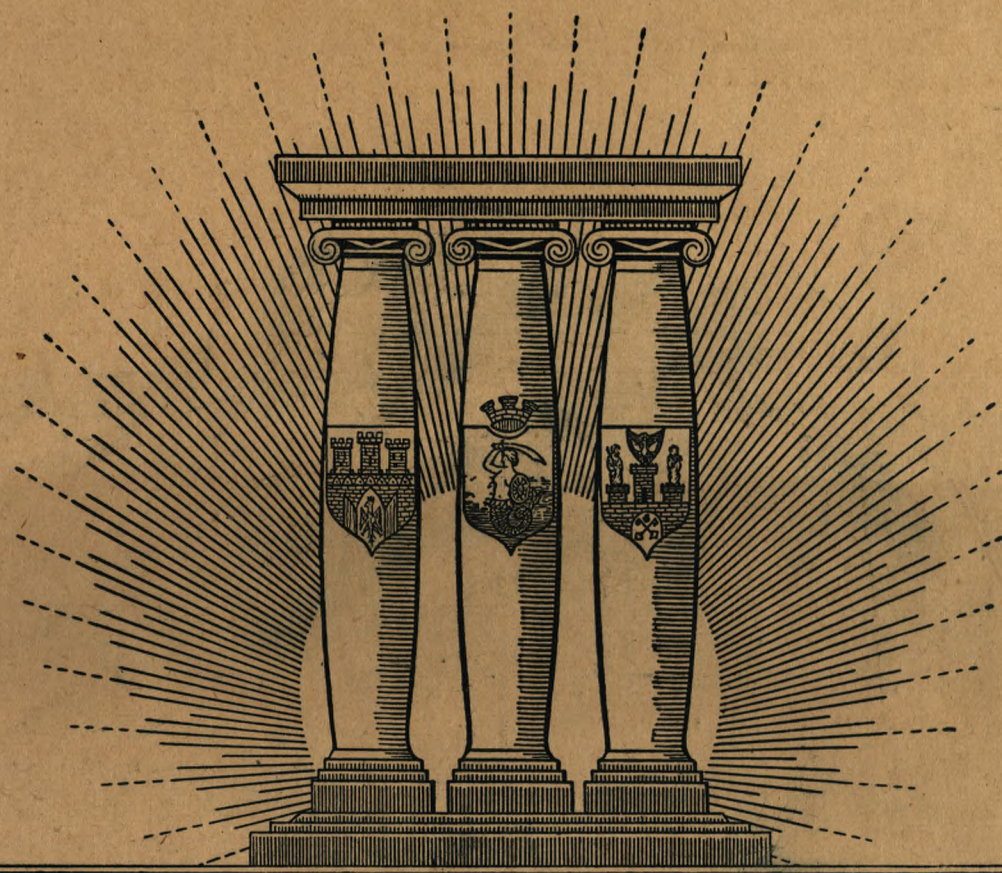


Biblioteka
Instytut Dadań
Lwów

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

PAŹDZIERNIK-193

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krak. Przedm. 71. P. K. O. Nr. 19999.

POLECA:

<i>Adam Karol Prof.</i> , Istota Katolicyzmu	zł. 8.—
<i>Bączkowski D. Ks.</i> , Krótka historia święta	„ 0.40
<i>Bączkowski D. Ks.</i> , Krótka historia święta i Katechizm	„ 0.60
<i>Bączkowski D. Ks.</i> , Krótka historia Kościoła	„ 0.50
<i>Bączkowski D. Ks.</i> , Wykład obrzędów Kościoła	„ 0.80
<i>Katechizmy</i> : Ks. Bączkowskiego 20 gr., Ks. Filochowskiego 25 gr., Ks. Jasińskiego 25 gr., Ks. Syskiego 15 gr. i innych autorów.	
<i>Lubelski J. Ks. Dr.</i> , Etyka Katolicka czyli książka życia katolickiego	„ 5.—
<i>Margert</i> , Bogiem a prawdą — powieść z ostatnich czasów	„ 5.—
<i>Marszałek Stan.</i> , Przepisy o zaopatrywaniu emerytalnem nauczycieli i funkcyj. państw.	„ 3.—
<i>Paláu Gabriel O.</i> , Katolik uczynkiem i prawdą	„ 1.30
<i>Pierami B.</i> , Vie du Serviteur de Dieu Pie X.	„ 4.30
<i>Sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus</i> — Histoire d'une âme	„ 12.—
<i>Sopoćko Michal</i> , O obowiązkach społecznych	„ 2.—
Święty Różaniec	„ 2.—
<i>Tretiak Andrzej</i> , Lord Byron	„ 25.—
<i>Well</i> , Dobre wychowanie na codzień	„ 10.—
<i>Wróblewski A. Ks. Dr.</i> , Kwiaty z ogrodów Papieży — Papieże świętych polskich. Pius XI.	„ 7.—
<i>Zychliński A. Ks. Dr.</i> , Życie wewnętrzne — Rozważania teologiczne	„ 5.80

Wysyłamy podręczniki szkolne na prowincję.

Ulubionem pisemkiem naszej dlatwy

JEST

„MAŁY APOSTOŁ”

ilustrowany miesięcznik za 2 złote na cały rok.

Gdzie „Mały Apostoł” jest w domu,
tam niema dzieci niegrzecznych.

Każdy numer „Małego Apostoła” jest tak zajmujący,
że dzieci doczekać się nie mogą numeru następnego.
— z jego „Gwarami Starego Ambrożego”.

ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.?
Jeśli nie, to uczyn to natychmiast!

Czy już znacie

„POSIEW”

Ilustrowany tygodnik katolicki
dla wsi i miast?

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

Każdy katolik winien czytać

jedyny szczerze katolicki dziennik

„POLSKA”

Prenumerata miesięczna 4,50 zł.

Zamawiać w Administracji: Warszawa, Krak. Przedm. 71.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

ROZCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

POŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK V. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1931



Widok pawilonu misyj na Wystawie Kolonialnej w Paryżu.

BEZROBOCIE JAKO PROBLEM SPOŁECZNY

Bezrobocie, to zagadnienie, które stanowi temat codzienny całego niemal świata cywilizowanego. Pomimo to nie wszyscy z pośród nas zdają sobie dostatecznie sprawę z ogromu wagi tego problemu. Już same cyfry statystyczne bezrobotnych powinny i muszą zwrócić uwagę każdego. Wedle danych międzynarodowego biura pracy wynosiła liczba bezrobotnych w styczniu b. r. 20 milionów, a gdy się do tego doda na każdego bezrobotnego przeciętnie conajmniej dwóch członków rodziny, to dochodzimy do cyfry 60 milionów. Polska na szczęście nie należy do państw najbardziej dotkniętych tem złem. Jej parę set tysięcy bezrobotnych stanowią zaledwie 1 do 2% ogólnej liczby, podczas gdy np. na Niemcy przypada 20 do 25%, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych Am. Półn., na które przypada prawie 10 milj. bezrobotnych na ogólną liczbę 20 milj.

Cała groza położenia tych milionowych rzesz staje się bardziej zrozumiała, gdy się zważy, że tylko niewiele więcej, aniżeli połowa z pośród tych ofiar międzynarodowego kryzysu gospodarczego otrzymuje zasiłki. O ile chodzi o zasiłki dla bezrobotnych, to są one przeważnie przymusowo ściągane, bądź to od pracodawców, bądź też od zatrudnionych robotników. Zbytecznym wydaje się zatrzymywać się na tem, iż rzeczony zasiłki powodują obniżenie w znacznym stopniu stopy życiowej robotnika oraz zmniejszają jego siłę nabywczą jako konsumenta. Nic więc dziwnego, że obarczeni tym ciężarem, myślą o tem, jakby się pozbyć tego koniecznego zła, za jakie uważają dla siebie obowiązek łożenia na bezrobotnych.

Naturalnym środkiem, za pomocą którego dałoby się zaradzić złu, byłoby oczywiście powiększenie popytu na pracę, przez przysposobienie dodatkowej pracy. Ta droga odpada wszakże — w Europie, wobec braku kapitału, w Ameryce, wobec niedostatecznej siły konsumpcyjnej. A zatem należy szukać innych wyjść. A więc znieść zasiłki dla bezrobotnych. Co stałoby się wówczas? Albo zmuszonoby rzesze bezrobotnych do zalania rynków pracy i do wywalczenia sobie pracy przez tańszą podaż, czyli poniżej obecnych normalnych płac robotniczych. Albo też musianooby dla nich sztucznie stworzyć pracę. Oczywiście możnaby tutaj zastosować stopniowe odbieranie zasiłków np. najpierw tym, którzy je już najdłużej pobierają, zmuszając ich do przyjęcia pracy za wynagrodzeniem, równającym się mniej więcej wysokości pobieranego zasiłku.

Rzecz oczywista, iż dałoby się wiele placówek gospodarczych uruchomić dzięki niskiemu płacom robotniczym, gdyż liczne przedsiębiorstwa stałyby się dzięki temu rentownemi, które obecnie przy normalnych pla-

cach za pracę nie mogą dawać pozytywnych wyników, o ile chodzi o ich rentowność.

Obydwa wyżej wymienione sposoby prób zniesienia zasiłków dla bezrobotnych musiałyby wszakże wkońcu podzielić ten sam los niepowodzenia.

Niewątpliwie, musiałyby takie odjęcie zasiłków bezrobotnym, oraz zmuszenie ich do przyjęcia pracy za niskiem wynagrodzeniem, przynieść kapitalistom wielkie zyski. Jak, ale przedstawiałyby się skutki dla szerokich mas robotników i pracowników, oraz dla całokształtu życia gospodarczego? Otóż dla robotników równałoby się to znacznem obniżeniem ich stopy życiowej, a co za tem idzie — zmniejszenie siły nabywczej robotników i związane z wszelkiem zmniejszeniem siły konsumpcyjnej powszechnie znane wstrząsy w całokształcie życia gospodarczego. czego dzisiaj w tak jaskrawej formie jesteśmy świadkami.

A więc społeczne i etyczne znaczenie zasiłków dla bezrobotnych jest dwojakiego rodzaju: zachowanie poziomu płac robotniczych, oraz zasilanie bezrobotnych ze środków sfer posiadających. Zasiłki te stanowią więc jakby tamę, która chroni rynki pracy przed lawem przez nadmierną podaż pracy. Instytucja zasiłków dla bezrobotnych przenosi jednocześnie siłę nabywczą z zamożniejszych sfer na uboższe. (Zerwanie tej tamy równałoby się oczywiście zdziśiatkowaniu płac robotniczych). Liberalni politycy ekonomiczni kapitalizmu, którzy są zwolennikami skasowania zasiłków dla bezrobotnych, widzą wyjście z sytuacji w wierze w zwiększeniu produkcji. Co do tej kwestji, to niestety wykazują dzisiejsze stosunki ekonomiczne, natchowane niezwykłym spadkiem siły konsumpcyjnej, bardzo słabe możliwości zwiększenia produkcji. Przeciwnie, nadmiar produkcji stał się właśnie jedną z przyczyn światowego kryzysu gospodarczego. Mamy np. jeszcze wszyscy żywo w pamięci niezwykle niskie przed niedawnym czasem ceny na zboże, które zrujnowały naszych rolników.

Dowodem zrozumienia ważności kwestji bezrobocia i łączącego się z niem niebezpieczeństwa jest u nas ożywiona akcja społeczeństwa oraz kół rządowych, zmierzająca do zapewnienia bytu bezrobotnym oraz szukania dróg do zmniejszenia bezrobocia.

Czytelników powyższych, z konieczności szczupłych uwag, którzy chcieliby zainteresować się obszerniejszymi materiałami w tej dziedzinie, odsyłamy do pracy Edwarda Heimana p. t. Kapitalizm i socjalizm, oraz rozprawy dra. Alfreda Missonga p. t. Zasiłki dla bezrobotnych jako społeczno-etyczny problem, z których to źródeł autor również korzystał.

Rewera.





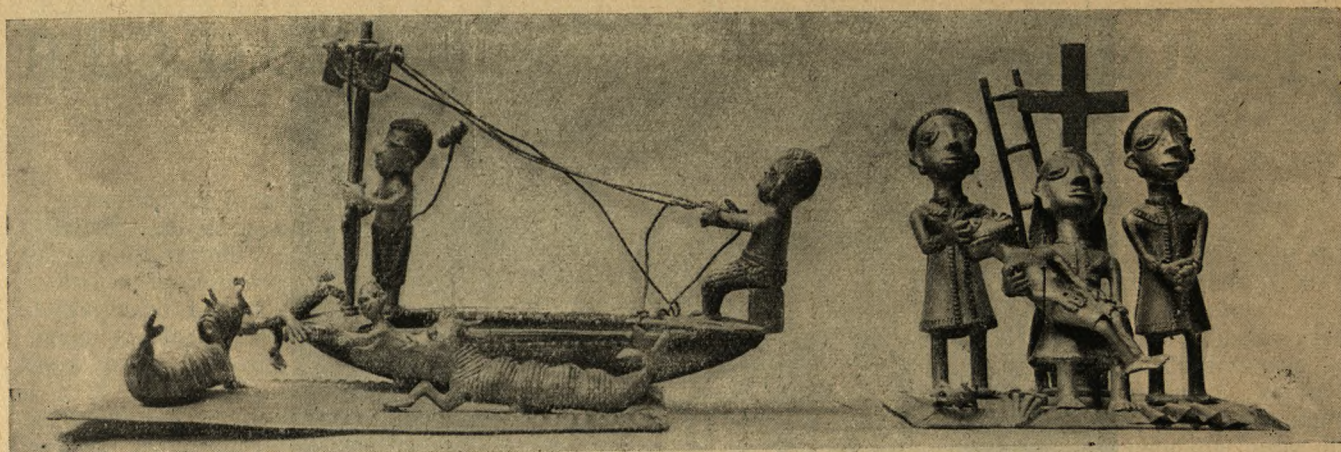
Z wystawy misyjnej — Sala główna.

ZAZDROŚĆ

Po tamtej stronie rzeki obficie ziemia rodzi;
 Był tam raz jeden z naszych i sam oglądał wszystko.
 Mieszkańcy tamtej strony nie boją się powodzi,
 Bo tamten brzeg wysoko, a nasz, a nasz — tak nisko...
 Tam są wesołe twarze, a u nas zawsze smutek,
 Bo, gdy wyleje rzeka, — zabiera nasze stada,
 I nawet zimy nasze bywają bardziej lute,
 I latem zawsze więcej, niż z tamtej strony, pada.
 Opadły nasze ręce: nie mamy tu co robić;
 Niewdzięczna jest ta ziemia, na którą los nas rzucił.
 Chmurne jest życie nasze i nic go nam nie zdobi.
 Ach! — tamci są szczęśliwi, a myśmy zawsze struci...
 O! — gdyby tam się dostać, mlekoby nam i miody
 Płynęły w życiu słodko. Lecz oni nas nie wpuszczą.
 Basztami się zjeżyły kamienne, dumne grody...
 Łbem murów nie rozbijesz, mizerna, słaba tłuszczo!
 Więc radzą, radzą nad tem, jakby swój los poprawić.
 Rozpacz dodaje siły, a siła głupstwo niesie...
 I urządzili: — nocą... trzeba się nam przeprawić..

I wyrznięć tamtych śpiących... —
 I myśl ku zbrodni pnie się.
 A z tamtej strony właśnie padł czarny mór na ludzi:
 Pogłowie ludzkie legło pokotem, gdzie kto upadł,
 Ażeby się już więcej z twardego snu nie zbudzić,
 I więcej niżli żywych możnaby zliczyć trupa.
 I gdy ci przeszli rzekę, nikt czoła im nie stawiał.
 Wkopali w ziemię swoje blyszące, ostre noże,
 Strach rozum im pomieszał i okrzyk grozy zdławił,
 Bo tu, gdzie raj się marzył, hulalo śmierci morze.
 Spaliło słońce zasiew, pożarła susza trawy,
 Mizerna stada paszy szukały, jak w oblędzie,
 I puste były śpichrze, i wyschły rybne stawy,
 A czarna śmierć czytała żyjącym swe orędzie.
 W popłochu się cofnęli, dopadli swoich łodzi,
 Przez wód rozlanych tonie do nizin swych wrócili,
 I rzekli: — nasza ziemia stokrotnie lepiej rodzi —
 I więcej już o tamtem pobrzeżu nie marzyli.

ZDZISŁAW JEGLIŃSKI.



Sztuka Dahomeju. Jonasz połknięty przez wieloryba. Zdjęcie z krzyża.

Fot. do art. f. Sully Paris.

PAWILON MISYJ KATOLICKICH NA WYSTAWIE KOLONJALNEJ FRANCUSKIEJ

Paryż (korespondencja własna).

Znany jest wszystkim trud i niebezpieczeństwo pracy misyjnej a bliską jest nam idea i duch tego apostołstwa. Ich wyrazem jest pawilon Misyj Katolickich na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu. Zajmuje on zaszczytne miejsce przy głównej Alei Kolonij Francuskich co zawdzięcza się Marszałkowi Lyautey, komisarzowi Wystawy,

Pawilon Misyj, dzieło arch. Tournon, przyjął kształty kościoła, w którym motywy architektoniczne dalekiego Wschodu i Afryki stworzyły całość piękną i dostojną zara-

zem. Wielka nawa — środkowa część pawilonu — daje nam żywy obraz całej epopei misyjnej. Strumienie światła przedzierające się przez artystyczne witraże oświetlają stojący w głębi ołtarz, — tablice wmurowane w ściany, rzeźby apostołów i krzewicieli wiary, obrazy, wreszcie rzędy chorągwi zwieszających się pod sklepieniem — wszystko ilustrujące męczeński ale zwycięski pochód Chrystusowej idei w perspektywie dziejów i kraj. Mapy, na których pęk promienisto rozchodzących się linii łączy Paryż

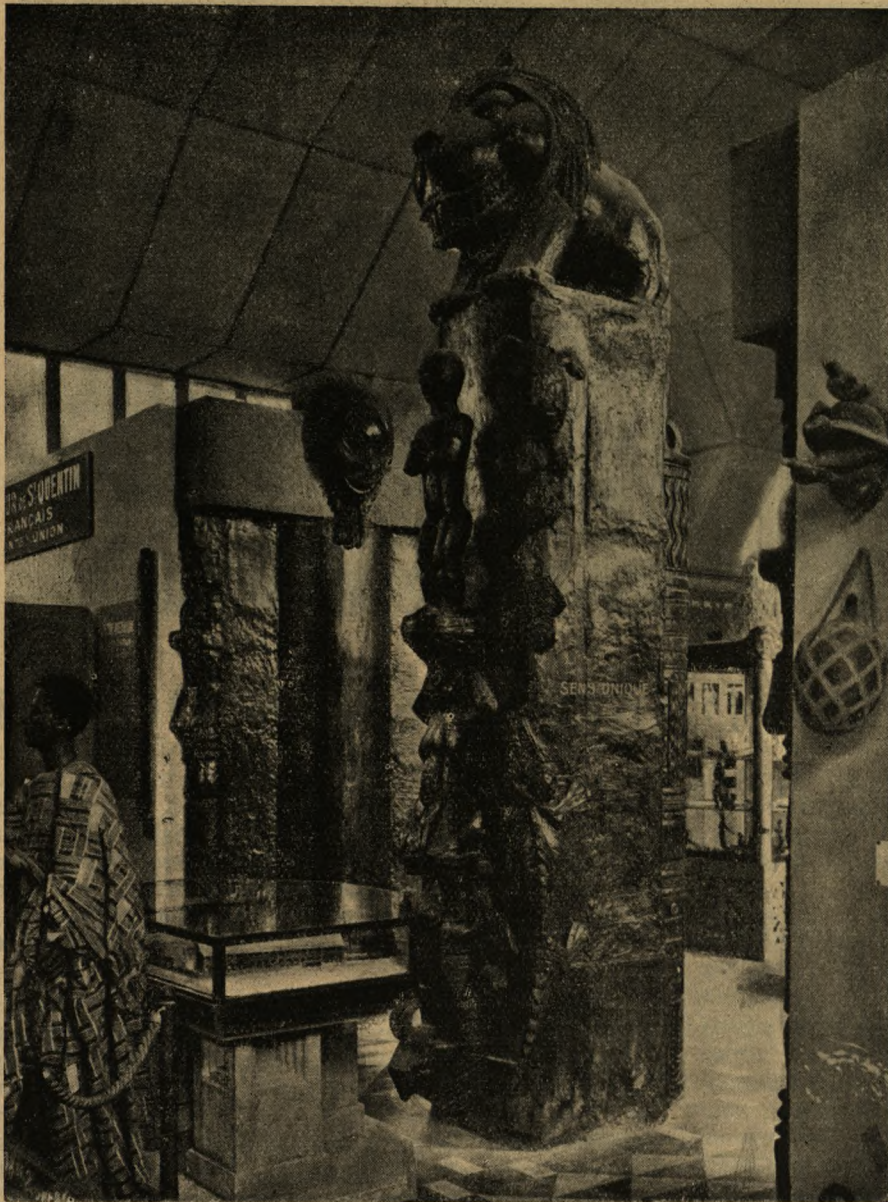
ze wszystkimi częściami świata, i liczby ostatnich lat, mówią wymownie o żywotności misyj francuskich. Jesteśmy świadkami roboty, która wznosi szybko nowe królestwo. Nawa główna utrzymana jest na wysokim poziomie artystycznym. Rzeźby, witraże, malowidła są pełne wyrazu i znajomości piękna — artyści swoją pracę i artystyzm ofiarowali bezinteresownie. Pod prezbiterjum w głębi nawy znajduje się krypta męczenników, gdzie zgrupowano narzędzia tortur i śmierci misjonarzy Chin i Afryki. Krwią O.O. Maryistów zroszone wyspy Salomona na oceanie Spokojnym, krwawe dzieje Tonkinu i środkowej Afryki, litanja 270 męczenników wykuta na tablicach, głębokie i niezatarte zostawiają wrażenie.

Z kolei poznajemy francuską pracę misyjną, prowadzoną we wszystkich kolonjach. W sali misyj w kolonjach Gujany i wyspy Guadelupy w Ameryce oglądamy rzeźbione „kamienie serc”, na których w czasach wladania Azteków 20000 istnień ludzkich padło w pogańskich ofiarach.

Dalej praca misyjna h¹ wschodu: Syrii, Mezopotamji, Egiptu, — historia przypomina nam wojny krzyżowe i Szarą eminenację — Kapucyna doradcę kardynała Richelieu, który zapoczątkowuje pracę misyjną Kapucynów w tych krajach (1625). Choć cyfry, które spotykamy tu na każdym kroku, liczbowo wyrażają rezultat wysiłków,



Pawilon Oceanji.



Fetysze z Afryki Zach.

nie dają nam wiernego obrazu skutków osiągniętych miłością i wiarą, to jednak dają pojęcie o widocznym wyniku pracy — w Syrii 10% ludności miejscowej jest katolicką — uniwersytet, szkoły, ochronki, warsztaty pracy dla sierot, szpitale, opieka lekarska — oto treść pełna wartości i czynu. Opuszczamy Syrię, mijamy nawę główną, by udać się do konij Azji i Akryki. U wejścia: „błogosławieni cisi...“ Na ścianach freski: bł. Jana Montecorvino — pierwszego biskupa Pekinu w XIV w. męczennika Japonii: bł. O. Navarette XVII w i wreszcie męczennika Indochin bł. Teofana Venard. w XIV w.

Sala Indochin i Oceanji jest jednym pasmem pochodzącego z krzyża i kultury rzymskiej. Miłosierdzie

i nauczanie wydały już w tych krajach bogate owoce. Oto jeden oświecony człowiek: męczennik o. Chanel w roku 1841 na wyspie Futuna w Oceanji, tabliczka przyczepiona do ramy mówi dalej, że w roku 1844 wszyscy Futuńczycy już nawróceni zostali na naszą wiarę — zwycięstwo pokój czyniących... W Indochinach Dominikanie prowadzili nawracanie. W 1900 r. było tam 385 księży tubylców, w 1931 — 863.

W ostatnich dwóch salach: Afryka — największy obszar ekspansji kolonialnej i akcji misyjnej. Przeliczna ilość zakonów posiada swe misje od Algieru przez Nigerię, Togo, Dahomey, Kongo, Afrykę Centralną do Madagaskaru.

Jasne habity Ojców i Sióstr Białych, są duchem opiekuńczym

rozpalonych piasków Sahary i Madagaskaru, — ucząc w ludniejszych oazach tkactwa dywanów, murarki i rzemiosła zdobniczego. Na Madagaskarze od 1672: Lazaryści pod przewodnictwem jezuitów i inni misjonarze prowadzą pracę wśród ludności miejscowej i trędowatych w szerokim stopniu. Murzyni przytem nadzwyczaj trudno przyswajają sobie pojęcia religijne wyższe. Ekspozycje i wykresy tych misyj tchną wyteżoną pracą i radują rezultatami. Dla przykładu garść liczb: w zachodniej Afryce Francuskiej jest 1920 kościołów, 27800 neofitów, 48637 chrztów udzielono w ubiegłym roku.

W salach afrykańskich poznajemy wkońcu prymitywną wprowadzającą sztukę plastyczną czarnych katolików, z której przebiła prosta dusza murzyna.

Opuszczamy Pawilon — u wejścia wielki obracający się glob, na którym świecami punktami oznaczone są misje — glob promienieje we wszystkich częściach świata.

A. Iwanicki.



Dahomeu. Św. Joanna.



STAROŻYTNA GWIAZDZIARNIA NA POMORZU

„Cudze chwalicie, swego nie znacie“. Czynień aluzję do tego starego, a jednak zbyt często neglizowanego przysłowia, poświęcając niniejszy artykuł rehabilitacji naszych praszczurów pomorskich, niesłusznie dotąd poświadczanych o barbarzyństwie.

Bo proszę. Małośmy się naczytali o kamiennych zabytkach na Rugji, o „menhirs“ druidów celtyckich w Carnac w Bretanii, o kolosie kamiennym w Baalbek, w niewytłumaczony sposób przeniesiony z kamieniołomów nubijskich do stóp świątyni słońca? Małośmy się nasłuchali twierdzeń, że gdy nasze praszczury w mrocznych krainach północnych trwały jeszcze w barbarzyństwie bytowania jaskiniowego, kapłani egipscy znali nie tylko naszą matematykę, astronomję i prawa kosmiczne, lecz, że umieli je wyrażać w symbolach architektonicznych, że n. p. piramida Cheopsa wyraża w liczbach swoich wymiarów cały nasz system słoneczny, a wymiary kamiennej skrzyni, znajdującej się w komnacie królewskiej tej piramidy, dają się wyrazić tak często w matematyce liczbą „pi“ (liczba ta, jak wiadomo, oznacza, ilekroć większym jest obwód od jego średnicy).

A przecież Pomorze posiada także swoją prehistoryczną liczbę „pi“, a umiejętność przenoszenia olbrzymich głazów również nie była obcą Prapomorzanom. Dowodem tego jest kamienna gwiazdziarnia w pobliżu wsi Odry koło Czerska, posiadająca podobno sędziwy wiek blisko 10.000.

Dowiedziałem się o tym fenomenie w wydawnictwie „Taurus“.

Otóż w lesie koło Oder znalazłem dwanaście kół z kamieni, z których każde ma inną średnicę, oraz szesnaście sztucznych pagórków rozmaitej wysokości (opis terenu zawiera zeszyt 4 „Przeglądu Astrologicznego“ ze stycznia 1930 r., wydawn. „Taurus“ w Toruniu). Całość przedstawia olbrzymią gwiazdziarnię, świadcząca o zadziwiającej wiedzy astronomicznej przedhistorycznych mędrców, którzy ją zbudowali.

System mierniczy, zastosowany przy jej budowie, jest następujący: 1 pręt składa się z 4 lasek, równa-

jących się 16 stopom czyli 4.616 mtr. 1 stopa równa 28.85 cm. dzieli się na 4 szerokości ręki, szerokość ręki na 5 palców (ściśle na 5 szerokości palców). Miara laski równa się tu 1.15 m. Z konstrukcji kół kamiennych w Odrach wynika, że ich twórcom znana była ludolfina z dokładnością 40 miejsc dziesiętnych:

$$„pi“ = 3,1415926535897932384626433832795028841971 \dots$$

Układ zaś gwiazdziarni dowodzi, że znano już wówczas 12 znaków zwieryńca. Prapomorzanie rozpoczynali rok od zimowego przesilenia dnia z nocą. Czas liczyli na zimy. Owe koła z kamieni były razem kalendarzem słonecznym i służyły do obliczania zaćmień słońca i księżyca, tudzież do obliczania koniunktury dużych planet. Rozpatrując system współrzędnych Oder stwierdzamy, że punkt przecięcia linii wizurowych położony jest tam, gdzie linja wschodnio-zachodnia przecina wizurę w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. Jeśli się ten system wstawi w mapę nieba tak, że linja zimowego przesilenia dnia z nocą przechodzi przez gwiazdę delta w konstelacji Barana, to wszystkie wizury zgadzają się kierunkiem z jasnemi gwiazdami dwunastu konstelacyj zodiakowych. Wynika z tego, że zbudowanie gwiazdziarni w Odrach przypadło w czasie, kiedy zimowe przesilenie dnia z nocą znajdowało się pod znakiem Barana. Taki zaś wyznacznik zachodził w roku 7800 przed narodzeniem Chrystusa.

Inne praktyczniejsze od nas narody byłyby gwiazdziarnię prapomorską oddawna zakatalogowały w prospektach firmy Thos Cook & Son i puściły ją w obieg na wszechświatowej giełdzie turystycznej. Lecz — okoliczność łagodząca — niedawno dopiero cieszymy się własną państwowością. Może Odry doczekają się jeszcze rangi Giseh lub Luxoru, a poczciwa Wisła zrobi konkurencję Nilowi! Jedno jest pewne, że przedudna okoliczna Szwajcarja Kaszubska zdoła stokrotnie wynagrodzić egzotyzm afrykańskich piasków pustynnych.

A. C.



OPUSZCZONY OKIOP

*Opuszczony okopie, zapomniany okopie!
O ty śladzie ostatni, niezgojony
przeogromnej, okrutnej tej wojny,
co lat siedem po całej szalała Europie,
całą ziemię wstrząsnęła do posad,
w perzynę obracała krocie ludzkich osad,
ludzkich istnień gasiła tysiące,
cichy siedzę nad tobą — i w głębi twej topię
me spojrzenie — bezsłowne — gorące...*

*Opuszczony okopie — wijący się kręto,
jak olbrzymia tętnica lub żyła!
W ową krwawą godzinę, z płomienia poczęta,
w tobie przecie krew żywa tętniła!
Krew tętniła i wrzała w gorącym ukropie,
ból się w tobie przyczajał, jak w zszarpanym nerwie:
krwawych ludzi gromady, niedzą zżarte i wściekle,
pełzły w tobie, jak gdyby robactwo po ścierwie...
Rany w sobie taileś zapiekle —
zapomniany, opuszczony okopie!*

*Opuszczony okopie — o pospólny grobie,
o męczeński cmentarzu ty bratni,
którv szarzy żołnierze — skazańce,
na żer nosvlani armatni,
już za życia kopali w ziemi — samym sobie!
Jakże ścichły twe rowy, twe schrony, twe szańce,
które — błyskawicowym biegnące zygakiem —
waliły ongi w ziemię — albo w niebosklony —
piorunem, co tnie, pali, miazdży i ostupia!...
Gromy stłaly... i wszędzie — jakbyś posiał makiem —
taka cisza cmentarna i trupia...*

*Tu — owdzie drut kolczasty — rdzawy — niesprzat-
[niony —
widnieje — niby strzępek cierniowej korony —
i dawnego męczeństwa jednym jest znakiem...*

*Opuszczony okopie — zapomniany okopie!
Jakżeś ty się z latami odmienił!
Pamiętam, żeś był niegdys jak rozwarta paszcza
hieny, która chciwie padlinę pożera
i ze stygnących trupów z lubością krew żłopie...
A otoś się, jak ogród, rozkwitł, zazielenił,*

*cały w kwiatach, jagodach i haszczach...
Twoich twardych poprzecznic groźna, ostra krawędź,
która niegdys zionęła ogniem kulomiotów,
dziś się ukladła cicho przy mej stopie,
potulnie do ziemi się splaszca,
jak pies, co na skinienie pana swego gotów...
Krzewy leśne, co — niby druga tyraljera —
czołgały się nisko po ziemi,
wznoszą się wzwyż, gałęzmi chwiejąc zielonemi,
szelstem mnie wzwajają: „Chodź, z nami pogawędź!
Chodź, chodź, nasz żołnierzvku! My stare kamraty!
Cóż to?... I ty się także odmieniłeś z laty?...“*

*Opuszczony okopie, zapomniany doszczętnie,
mnie jedynie nie schodzący z pamięci!
Zagubiłeś się wśród mchów i ścieżyn,
wśród paproci i wrzosów i jeżyn: —
widać pragniesz, by nie wiedział nikt o twojem piętnie
ludzkiego przekleństwa i sromu, —
żeby ludzie, boleścią lub wstydem przejęci,
nie chcac na własne dzieło niszczycielskie patrzeć,
nie próbowali śladów twych ostatnich zatrześć...
Choć kiedyś, gdy ich zagnała szal ogarnie nowy,
znów na siebie się rzuca — zajałli —
i znów się do kilofo wezmą i do szpadli,
zuczna w ziemi strzeleckie ryć rowy...
Dziś — nie jesteś potrzebny nikomu...*

*Cichy siedzę nad tobą — zapomniany okopie...
Obaj milczym — nie mówim ni słówka.
Obaj skryci w gęstwinv splot bujny —
wvteżamy wzrok ostry i czujny,
nibv na pastwe losu rzucona placówka...
Patrze — słucham — czy swego wroga wvtropię...
Wśród twvch wnęków, twych zapadłych kabin,
maskowanvch kobiercem gęstych, jasnych muraw,
Wvteżam wzrok przed siebie — i czuwam jak żóraw —
i w nogotowiu wciąż jestem...
A gdy ZIAWY nadejda — w widzie czy niewidzie —
wówczas za pierwszvm lekkim ich stopy szelstem
zerwe się, mvśl w ich stronę zmierzę, jak karabin,
wołając „,Stój!... Kto idzie?!...“*

Józef Birkenmajer.

STEFAN RADOST.

URLOP NIEZNANEGO CZŁOWIEKA.

Humoreska.

Pan Ildefons Igiełka do niedawna był jeszcze osobą, która jeśli nie w opinji świata, to przynajmniej w jego własnych oczach zasługiwała na szacunek. Obecnie jednak miał poważne wątpliwości, czy rzeczywiście nie spadł poniżej poziomu, na którym człowiek wart jest jeszcze podania ręki.

Byłoby błędem mniemać, że chodzi tu o rzeczy większej wagi, jak miłość ojczyzny, lub honor. Pan Ildefons nie obracał się w sferach, które mają do czynienia z tak wzniosłymi sprawami. Czasy obecne są zresztą tak prozaiczne.

Jeśli p. Ildefons nie nabralł całkowitej dla siebie pogardy, to niewątpliwie dzieło jego zdrowego rozsądku, który kazał mu trzymać na wodzy chęć zbyt bezwzględnej potępienia samego siebie.

Lecz właściwie czasby już wyjaśnić przyczyny i j straszliwej rozterki i konfliktu duchowego naszego bohaterera.

Wystarczy tu rzucić jedno słowo: urlop, a oświeili to nam bardzo wiele ciemnych spraw. Dodajmy jeszcze, że p. Ildefons jest pracownikiem Kasy Ch., która wtem obciążoną jest u samego zarania głupotą swych zupełnie słusznie nie cieszy się dobrą opinją, zbyt bojących demagogów politycznych.

P. Ildefons otrzymał urlop, jak zwykle w sierpniu. Zaproponowano mu przytem, by wyjechał do Popiwa. Kasa Ch. miała mu strącać z pensji należność za wyjazd.

Wiadomo: ciężkie czasy. Trzeba iść na rękę ludzom, pragnącym wypoczynku i tym, którzy przy tej okazji chcą na nich zarobić.

P. Ildefons wyjechał, oczarowany obietnicami rajskich rozkoszy, jakie czekają go na wilegaturze. Już jednak na wstępie powitało go małe rozczarowanie. Nikt go nie czekał. Z autobusu wysadzono Ildefonsa wraz z rzeczami na szosie o 2 klm. od celu podróży.

— Niech pan tu zaczeka. Przyślą auto, może powóz, w ostateczności wóz...

P. Ildefons czekał godzinę, dwie, trzy. Początkowo z rozkoszą wdychał leśne zapachy, ciesząc się z tego pierwszego sam na sam z przyrodą. Potem zaczął rzucać szyszkami w słupy telegraficzne, najpierw dla rozrywki, wreszcie z pasją, wyobrażając sobie, że jest dzikim komanczem, który ćwiczy się w celności na ciele białego, przywiązanego do ofiarnego słupa. W rozgrzanej irytacją wyobraźni Ildefonsa majaczył mu ię już to kierownik kasy już to zarząd pensjonatu Popiwa, który mu w tak różowych barwach przedstawił rozkosze wilegatury.

Wreszcie Ildefons miał dość tej zemsty in effigie. Stał więc na skraju szosy i zaczął wypatrywać jakiejś furki, któraby go podwiozła trochę. Wkrótce siedział na chłopskim wózku, zaprzężonym w pojedynkę i obserwowal koński grzbiet, z którego wyleniały ogon spędzał uprzykrzone muchy. Co za wymowny obraz beztreściwości życia. Niebieskooki dzieciak patrzył nań z wystraszoną miną a nasz Ildefons usiłował go sobie zjednać cukierkiem.

Zajechali. Ildefons odetchnął, myśląc sobie: — Oto kres. Lecz było to jednym ze złudzeń, któremu ulegają dzieci naiwności a także urzędnicy państwowi.

Radości jego sądzony był krótki i smutny koniec. Ścisłej wyrażając się, należałoby stwierdzić, że koniec tej radości był właśnie długi i rozciągał się na cały okres przymusowego pobytu Ildefonsa na wilegaturze.

Była to tortura, trwająca od rana do wieczora przez siedem dni w tygodniu i cztery tygodnie w urlopowym miesiącu. Ildefons początkowo nie zdawał sobie nawet sprawy ze swego położenia. Wydawało mu się, że ta lub owa przykrość, ten lub ów brak, to tylko przemijająca drobnostka. Kiedy jednak dobiegał kresu urlop, spostrzegł, że właściwie wszystko to układa się w jakiś straszliwy całokształt systematycznie przemysłanej katuszy, ba dobrowolnej tortury — zważywszy, że przecież mógł stąd wyjechać, uciec...

Ildefons mając wiele czasu do rozmyślań doszedł nawet do pewnych uogólnień i syntetycznych poglądów. W ich ramach cały jego urlop wydał mu się jakimś koszmarnym snem, z którego budzi się człowiek z czołem zroszonym kroplistym potem.

Dla nauki i przestrogi innych postanowił Ildefons spisać wyniki swych rozważań w pewnym logicznym porządku. Urzędnik państwowy zawsze winien być systematyczny — brzmiała jedna z niezłomnych zasad Ildefonsa. Nie jest rzeczą niedorzeczną przypuszczać, że te jego notatki niejedyn weźmie za katechizm prowadzenia pensjonatu. W naszym kraju obserwuje się zresztą ogromnie pocieszające zjawisko, że właściciele pensjonatów są owiani jakby jednym duchem. Niebawale, zdumiewające i wręcz nieraz groźne manifestacje tego ducha — bez przesady złego ducha — odzwierciedla ten pamiętnik Ildefonsa.

Ararantamenta. Gdy Ildefons zjawił się w kancelarii pensjonatu, przywitano go najpierw z niejakim zdumieniem: „Skąd się pan wziął?“ — „Przyjechałem wozem“ tłumaczył się Ildefons zażenowany, bo istotnie w czasach Lindberga i aeroplanów — chłopski wozek wydał mu się trochę kompromitujący.

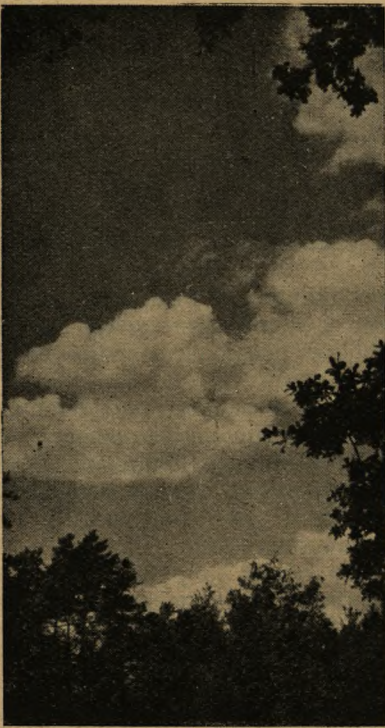
— A no trudno? Skoro już pan jest, trzeba będzie go gdzieś umieścić. Ale to bieda — mamy wszystkie odpowiedniejsze pokoje zajęte? Chwilowo zadowolni się pan pokojem północnym.

Ildefons nie miał już siły protestować, czując, że popełnia grubą nieprzyzwoitość zjawiwszy się do tak renomowanego pensjonatu, nie zapowiedziany depeszą, i do tego chłopskim konikiem. Jeśli więc znalazł się jakiś pokój, choćby na poddaszu z widokiem na komin kuchenny i bez słońca, to doprawdy ma i tak szczęście. Przecież mogło nie być i tego.

— Zresztą na wsi nie siedzi się w pokoju. A słońce jednak grzeje, nawet i tych którzy mieszkają w pokojach od północy, trzeba tylko wyjść na dwór — dodał sentencjonalnie kierownik pensjonatu.

W SŁOŃCU JESIENNEM...

Zdjęcia Emha 1931 r.



Po słonecznym lecie nadchodzi jesień. Słońce coraz niżej poczyni krążyć po niebie i nie dręczy już takim żarem ziemi. Zrywa się wiatr północny i gna obłoki, zapowiedź deszczu. Niebo zaciągnęło się nagle czarnymi chmurami, z których przez długie, nudne godziny siepie jesienny uporczywy deszcz.



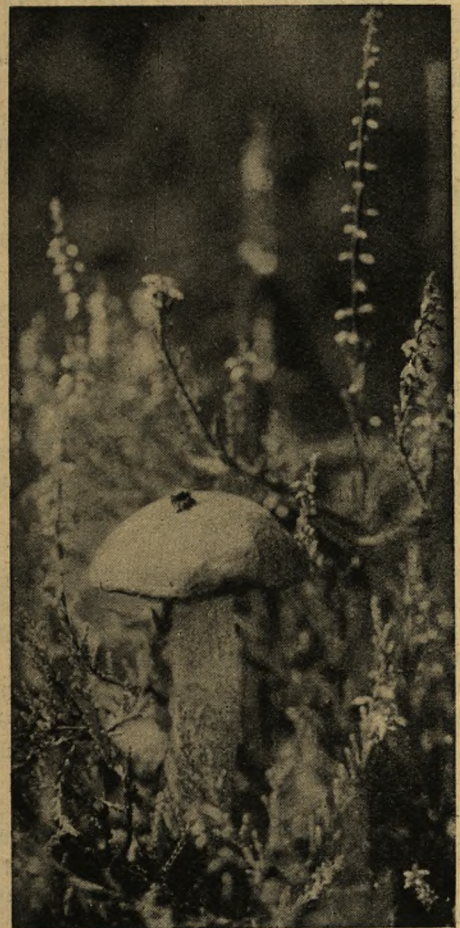
W błyszczącej, niby polerowana stal, toni jeziora przegląda się słońce, ścieląc jasną smugę światła — ostatni uśmiech lata.



Samotna sosna stoi na straży lasu, wyniosła i dumna, patrząc czujnie w dal, z której w ślad za uciekającym latem nadsięgną jesiennie chłody.



To też, gdy wkońcu przedrze się przez ciemną oponę chmur słońce, by złożyć pożegnalny pocałunek na obumierającej przyrodzie — z dziwną radością wybiegamy na dwór, lub śpieszymy do lasu, by zbierać wśród rosistych, wilgotnych mchów — grzyby.



— Istotnie — szepnął Ildefons, który czuł się wprost upokorzony, że ktoś mógł uważać za konieczne dawać mu takie wyjaśnienia. Spiesznie więc pozbił swe manatki i udał się „do siebie“.

Służąca dopomogła mu się rozpakować.

— Tylko niech pan nie chodzi koło tej ściany, Podłoga może się zawalić. Myszy ją pocięły. Ale pan nie jest babą i myszy się nie boi — tłumaczyła poczciwa Kasia, widząc szczerze zatroskana o całość p. Ildefonsa kości.

Ten spojrział na nią z wdzięcznością. — Przynajmniej jedna istota, która ma zaufanie do jego męskich cech charakteru.

Ildefons pociągnął nosem ze wzruszenia i nagle doszedł do przekonania, że zapach który tu zalatuje mało ma wspólnego z wonią lasów, łąk, bzów i jaśminów, której tak był spragniony, (zapomniał biedak, że w sierpniu już nie kwitną) przypomina natomiast grjówkę, albo co gorszego.

— Co to tak pachnie? — rzekł Ildefons przykładając znacząco palce do nosa.

— To chwilowo! Trochę sprzątają w jednym miejscu — wie pan — więc się tak rozchodzi. Wiadomo gorąco!... Zresztą jak się wyjdzie w pole, to już wcale nie rzuć. Najlepiej nie zwracać na takie głupstwa uwagi.

Ildefons spojrział z uznaniem na Kasię, po której nie spodziewał się takiej filozoficznej równowagi umysłu.

— A jak jest zimno i deszcz pada, to tego nie ma — i znów dotknął nosa, nie chcąc już nawet słowem napomykać o tak delikatnej a nieprzyjemnej sprawie.

— Ma się rozumieć — potwierdziła Kasia. Prawie wcale. Ale za to kapię z sufitu, jeśli zabardzo leje. Niech pan będzie spokojny, nie zabraknie panu rozmaitości, pogoda czy deszcz...

Gdyby nie poważna mina Kasi, Ildefons pomyślałby, że z niego kpi. A tak wypadło mu wnioskować, że na swój sposób usiłuje go pocieszyć i dodać mu ducha.

Chwilowo nie wiedział jednak co odpowiedzieć na te wyrzucenia. Kasia widocznie to odczuwała, bo rzekła.

— Myślę, że pan tu wytrzyma te marne cztery tygodnie. Przedtem był tu jeden całe sześć tygodni. Także z Kasy i nie mógł się nachwalić — przyzwyczajam się powiada — i kwita. Człowiek w Kasie Ch. owszem rzeczy się nawącha i napatrzy.

Ildefons wystrzeszczył oczy. Doprawdy ta Kasia jest zachwycająca i wprost nieporównana.

Kuchnia. Ildefons nie był materialistą. Trudno być materialistą urzędnikowi niższego stopnia służbowego. Lecz byłoby kłamstwem powiedzieć, że nie lubił dobrze zjeść. Owszem, owszem! A zwłaszcza na urlopie. Ostatecznie, poco urlop, jeśli człowiek nie mógłby sobie powetować całorocznej biedy.

Coprawda jego dobry przyjaciel mawiał mu sentencjonalnie. — Na wieś jedziesz dla słońca, lasów, łąk, a nie dla jedzenia.

Jeszcze można przez jedenaście miesięcy w roku. Wieś — to zapach i ciepło.

P. Ildefons, który nie tylko w sprawach politycznych lubił zachowywać niezależność sądów, był jednak

innego zdania. Skoro zaś przekonał się, jak to jest z temi wiejskimi zapachami, p. Ildefons poczył całą nadzieję pokładać w kuchni.

— Co człowiek zje, to jego — mawiał sobie filozoficznie.

Ildefons przytem nie miał zamiaru objadać się aż do niestrawności. Obżarstwo uważał za grzech główny, jednak lubił zjeść smacznie. Ponad ilość przekładał jakość, uważając to za znamię wyższości kulturalnej.

Nie będziemy się więc dziwili, jeśli stwierdzimy, że uwagi Ildefonsa o kuchni w Popiwie zaczynają się od bezwzględnej opinii: „Stół w pensjonacie jest poniżej krytyki“.

Zbędne byłoby oczywiście wyjaśniać, że Ildefonsowi nie tyle chodziło o ów użyteczny sprzęt domowy, ile o to, co na nim zastawiano na obiad. Długo nie mógł więc pogodzić się z faktem, że niemal codziennie podawano coś, co jeden z kompetentnych gości (siedział tu już podobno ósmy tydzień) nazywał krótko „pieczeń!“

— Dlaczego codziennie to samo? — pytał.

— Jest to ćwiczenie charakteru dla kuracjuszy — rzekł ktoś.

— To dowodzi, że kucharz nie ma wyobraźni...

— Raczej, że służył w kawalerji...

— Zauważyliście panowie, że pieczeń jest dziś sucha.

— Zapewne impregnowana, może służyć jako zapasowa podeszwa w razie deszczu.

— A much utopionych w sosie to pan nie liczy?

— Taka mucha to gwarancja świeżości mięsa.

— Co znowu?

— Widzi pan, ma nienaruszony puszek na nóżka! — wyjaśniał ktoś złośliwie.

— To pewno ta mucha z bajki, co to orała pole, siedząc na rogach wołu — dowcipkował inny. Trzeba przyznać, że taki nastrój pozwalał zapomnieć choć w części o brakach „stołu“.

Jednak p. Ildefons był niepoprawny i usiłował zawsze dostać więcej, niż było można.

Przy podwieczorku wołał więc stale o gorące mleko. W sierpniu przecież chłodne wieczory i ranki, trzeba się rozgrzać.

— Jeszcze czego. Może pan chciał, żeby krowy miały centralne ogrzewanie! — strofował go jego jowialny sąsiad.

— Co to za butelecza stoi zawsze przed tym panem? — pytał ciekawie Ildefons.

— To inoziemcowa, na asekurację — trzeba być zawsze przygotowanym na najgorsze skutki jedzenia.

P. Ildefons pokiwał z uznaniem głową. Jednak nie zawsze mógł się pogodzić z posunięciami kucharza pensjonatu w Popiwie. Nie mógł nigdy np. dociec dlaczego w czwartek na kolację podano racuszki, a w piątek kielbasę z kapustą, albo dlaczego deser coś w rodzaju galaretki, miał wygląd szarego mydła, a woń rumu. Coprawda należało raczej podziwiać pomysłowość kucharza, który z mąki kartoflanej, esencji herbaty i rumu przygotował na poczekaniu kisiel.

Z tem wszystkiem p. Ildefons stale pozostawał w napięciu, oczekując na zmianę menu i stale doznawał rozczarowania na widok pieczenia raz z marchewką, to z burakami. Dowodzi to, że p. Ildefons nie miał szacunku dla stałości zasad kucharza, przekładając ponad nie swe lukullusowe gusta.

Twarze. Do specjalnych przyjemności swego pobytu na wsi musiał Ildefons stanowczo zaliczyć oglądanie przymusowe cztery razy na dzień ludzkich twarzy.

Na śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerzę gromadziła się cała ludność pensjonatu w wielkiej sali. Było tego przeszło 200 osób, dorośli i młodzież, przeważały jednak kobiety od zgrzybiałych staruszek począwszy. Niektóre z nich były bardzo miłe. Staroświeckie uczesanie z koronką i wysokim czubem dodawało im wprost majestatu. Siwe włosy, dostojne zmaszczki układające się w dobrotliwy uśmiech — ostatecznie mogły rozbroić najbardziej nieprzejednanego wroga kobiet.

Niestety młodsze damy nie wyróżniały się naogół ani wdziękiem, ani urodą.

Przeciwnie, w ich liczbie Ildefons rychło stwierdził szereg twarzy o końskim, jak to określił wyglądzie. Co za przykry widok.

Trzeba zaznaczyć, że Ildefons miał zupełnie swoje poglądy na fizjognomikę. Uważał, że w ludzkich twarzach łatwo jest odkryć podobieństwo do zwierząt. I zawsze przytaczał jako przykład opasłego rzeźnika z przeciwka, który trzymał buldoga.

Gdy szli razem na przechadzkę — buldog i jego pan, Ildefons zawsze mawiał — „familia idzie na spacer“. Istotnie przetłuszczona skóra twarzy mistrza rzeźnickiego, jego grube opadające w kącikach warg, przez które przeświecały spróchniałe zęby — nasuwały możliwość porównywania z jego czworonogim pupilem.

Lecz wróćmy do towarzystwa z pensjonatu. Oto jedna z kuracjuszek, o twarzy wielkiej, i wyciągniętym nosie. Gdy otwierała usta ukazywała dwa rzędy małych zębów tkwiących w wąskiej szczęce. Koń z króliczą szczęką — zdefiniował Ildefons.

Jednak menażerka ludzka jest urozmaicona.

Wśród przedstawicieli płci męskiej nie brakło też różnych dziwacznych okazów.

Wyróżniał się zwłaszcza pewien młodzieniec z gładko ulizaną głową i hiszpańskimi wąsikami, tak niezdarnie przyciętymi, że wyglądały jak przylepione.

Rzecz dziwna otaczał go rój dziewcząt.

— Ten blazen pusty, niby kokosowy orzech — jest ich miarą — ocenił Ildefons, który lubował się w mocnych określeniach. Swoją drogą co to za typ. Te jego wybaluszone oczy, jak u ryby wyrzuconej na piasek mogą przypawić o młodości.

Zato dzieci wyróżniały się urodą. Gromadka dziewcząt o subtelnych rysach zgrabnych i nieco wiotkich biegła po trawnikach w jasnych sukienkach z miłym piskiem i wesołym śmiechem. Tam znów chłopcy, zajęci swemi sprawami wyróżniali się smukłością kształtów, jakimś ciekawym zarysem głowy.

— Skąd takie ładne dzieci? Jednak rasa ludzka się ulepsza, stawał wniosek Ildefons — szlachetnieje. Przyszłe pokolenia będą piękniejsze i zapewne lepsze. Jest w człowieku dążenie do piękna i ideału. Życie głuży je, wdeptuje w błoto, lecz ono z niepokromioną siłą odżywa w nas, chwytając kark i wlecze w górę ku niebu. Ildefons, świadom całej swej urzędniczej nędzy, która wyrwała swe piętno na jego chudym ciele, wybladłej twarzy i niezgrabnym ubraniu miał chwile zapamiętałej tęsknoty do piękna, do radości życia, płynącej z doskonałej harmonii ciała i ducha. Czuł się wówczas lepszym, rozumiał sens swego istnienia, które jeśli nie było akordem piękna to jednak było gonitwą za niem. — Gonitwą wypłoszonego nietoperza — myślał, spoglądając na swe odbicie w lustrze.

— Rangę duchową człowieka ujawniają jego ideały, jego dążenia i tęsknoty — mawiał w chwili natężenia i pewnego samouwielbienia, od którego nie jest wolny na świecie najmizerniejszy nawet człeczyna.

Kto chce zachować swą godność, ten musi krytycznie odnosić się do świata i ludzi, by w ich błędach rozpoznać drogę poprawy. Zastanówmy się, gdybyu holdował obzarstwu, jakże łatwo mógłbym przypominać tego opasłego rzeźnika z buldogiem. Ildefons wypinał dumnie swą kurzą pierś, zadowolony ze swej wstrzemięźliwości. Chociaż kto wie, czy konieczność życiowa nie popchnęła go po linii samowyrzeczenia. Nieraz przyłapywał się na wspomnianiu czasów swej młodości, kiedy to swatano go właśnie „z córką masarui parowej“ — jak mawiał. — A jednak byłoby przyjemnie zjeść parówki z własnego kotła?!... Wówczas odtrącił to małżeństwo, był zdania, że zasłuży się lepiej ojczyźnie, jako urzędnik państwowy i że przecież z każdego pieca można jeść chleb. Nie będziemy dodawać, o ile te rachuby zawiodły Ildefonsa. Jego wygląd, gdy kroczył, gnąc swą chudą postać, jest wymowną odpowiedzią.

Lecz Ildefons był mężem z granitu, godnym stanąć na posagu.

— W Warszawie jest jeszcze miejsce na uczczenie zasług nieznanego urzędnika — i prostował swą postać, jakby stając na miarę dla Fidjasa. — Ojczyzna o nas nie zapomni — ten pluralis majestaticus odsłania nam najlepiej głębie cnoty obywatelskiej Ildefonsa.

Jesteśmy igłą kompasową, wskazującą drogę życia narodu — głosił zadowolony z tej szczytnej aluzji do swego nazwiska.

Czy Ildefons nie był igłą zagubioną bez celu w stogu siana, igłą zardzewiałą i bezużyteczną — nie będziemy tego rozstrzygali, aby go nie obrażać.

W tej chwili Ildefons kipiał z wewnętrznego oburzenia na myśl, że mógłby swój skąpy rzadki zarost pielęgnować w kształcie hiszpańskim.

— Czyby mi to nie dodało wyrazu, nie wyróżniło? Miło jest przecież być przeświadczonym, że nasze czcigodne oblicze zwraca uwagę współziomków, że mogłoby się pojawić w jakimś piśmie ilustrowanem z podpisem — długoletni pracownik na niwie... Ba na jakiej niwie? — to się wie — niwie urzędniczej. Cześć jego pamięci... Tfu — czy już układam własny nekrolog — wstrząsnął się Ildefons. A jeśli o mnie nikt nie pamięta?

Ildefons nie był zarozumiałym. Lecz bolała go sama myśl, że mógł przejść przez życie przez nikogo nie zauważony.

— Oto do czego dochodzi człowiek, gdy spędza urlop w takim otoczeniu. Odejźmy od ludzi na łono przyrody — zdecydował Ildefons nieco patetycznie, jak zwykle, gdy był nieco wzruszony. Miał prawo się chyba wzruszyć rozmyślając nad treścią swego życia. Już to samo wyróżnia go pośród innych szarych ludzi.

Przyroda. Jednak udając się na t. zw. łono natury, do parku, lasu, lub nad rzekę — wszędzie znajdował ślady obecności ludzi i ich karygodnego niechlujstwa. Cywilizacja ma to do siebie, że podnosząc człowieka stawia go na śmietniku — mawiał Ildefons.

— Na świeczniku! chciał powiedzieć kolega — interpelował go jeden z kolegów pracy.

(Dok. na str. 312).

NOWOCZESNE BUDOWNICTWO

Berlin (koresp. własna).

Charakter dotychczasowego budownictwa miejskiego daleki jest od wymagań, jakie mu stawia nowoczesna architektura i higiena społeczna.

Architekci mówią nam wręcz, że nasze miasta nadają się jedynie do zburzenia. Cały tak zwany monumentalizm miast europejskich, odwzorowany na budownictwie klasycznym i kopiujący różne style pałacowe wieków ubiegłych — przetrwał się całkowicie i ukazał swe niedorzeczne oblicze.

Architektura miast nie jest dziełem celowej myśli, lecz przypadku i naiwnego naśladownictwa.

Frontony domów, wyciągniętych w długie szeregi, suto i natrętnie zdobionych w stylu baroku czy secesji, kryją mroczne wnętrza, wilgotne, bezsłoneczne, zapchane nieprzytulnymi meblami.

Mieszkania nasze to istne więzienia, w których już to bezcelowy przepych, czy nędza dokonuje tortury ludzkiego życia.

Trzeba zburzyć do kamienia nasze miasta z ich wąskimi ulicami, podwórzami — jak studnie i komórkami, w których gnieździ się człowiek.

Tak głosi nowoczesna architektura, której przegląd projektów daje wystawa w Berlinie, otwierając perspektywę nowego celowego i higienicznego budownictwa. Budownictwo to nie będzie też pozbawione swobodnego piękna, które płynie z celowości i praktyczności.

Miasta nasze będą przede wszystkim inaczej rozplanowane. Handlowe city, składające się z wielkich bloków — będzie otoczone przedmieściami wил i ogrodów. Między grupami domów zarówno użytkowych jak mieszkalnych (i te również mogą być budowane w potężne, liczące dziesiątki pięter, masywy, przypominające kształtem piramidy

i nadziemnej, wreszcie powietrznej (platformy dla aeroplanów) — ułatwi połączenie centrum z przedmieściami.

Domy budowane z żelazo-betonu o wielkich płaszczyznach okien, zabezpieczając będą dostęp światłu i słońcu.

Zwłaszcza zaś dostęp słońca i światła stanowić będzie kardynalny warunek budownictwa. Dom rotacyjny, niby chatka na kurzej stopie, obracający się jest ideałem architektury.

Wnętrza o umeblowaniu celowym, wygodnym miękkim, niezawadliwym, przytulnym przez dobór kolorów i kształtów będą prawdziwym zaciszem, przystankiem, — odpoczynkiem.

Oświetlenie wnętrz pomyślane przez architekta będzie miało na celu skupienie — do pracy, lub łagodnie rozproszenie — do wypoczynku. Elektryczność jako światło, i motor zastosowana do wszystkich urządzeń pokojów i kuchni. Tysiączne udogodnienia telefon, radio, telewizor, będą służyć ku rozrywce i ułatwieniu życia.

Śpiewająca poduszka radjowa, z którą się słodko będzie zasypiać, będzie jednym z najnowszych sprzętów i ozdób salonu czy sypialni.

A wszędzie kwiaty. — Nowocześni architekci nauczą ludzi jakie kwiaty hodować na balkonach, w sypialni, w salonie, w jadalni. Jak się udają róże na tarasach nadziemnych? Woń kwiatów, ciepło słońca



Konstrukcje żelazne wielkiej hali wystawowej. Vu.

lub mrowiska), między temi zatem blokami będą się rozpościerać wielkie przestrzenie zieleni. Ulice szerokie o licznych kondygnacjach dla różnych rodzajów ruchu pieszego, automatycznego (suwające chodniki), samochodowego, tramwajowego etc., będą rozplanowane pionowo, zawieszane na linach, i wiaduktach, wkopane w tunele. Różnorodność komunikacji podziemnej, ziemnej

przesycać będzie powietrze, napelniać piersi i radować duszę człowieka, który z prawdziwą ulgą chronić się będzie do swego domostwa.

O tem wszystkim poucza nas ciekawa wystawa budowlana w Berlinie.

Zagadnienie budowlane ma dla Polski kolosalne znaczenie. Jest to np. jedno z najlepszych źródeł lokaty kapitału. Kiedy na wystawie berlińskiej przeglądałem statystyki ruchu budowlanego, stwierdziłem, że własność realna wzrosła w Niemczech po wojnie o 50%. Jest to najlepsza odpowiedź, czy Niemcy wzbościli się, czy też nie. Polska nie powinna też zaniedbać niczego w tej dziedzinie.

Zagadnienie rozwoju budownictwa, to sprawa lepszej przyszłości.

S. Prus.



Vu Paris.

Front współczesnego domu w Paryżu, reprezentującego wszystkie cechy nowoczesnego budownictwa.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

SKARB NIEDOCENIANY.

Przebywałem czas dłuższy w zacisznym ustroniu wiejskiem. Tam w odcięciu od świata, pośród lasów i gór, zapoznałem się na dobre z niedocenianym dziś coraz więcej, a naprawdę bezcennym skarbem — mądrą książką.

Nie była to jedna książka, owszem, było ich znacznie więcej i to z różnych dziedzin... Ale każda z nich była mi pożądanym doradcą, nauczycielem, i niezastąpionym towarzyszem samotności. Wiele z nich było mi wprost natchnieniem. Słowem, skarb w nich znalazłem, droższy od pereł, klejnotów i złota — skarb myśli, skarb mądrości...

Skarb to, zaiste, niedoceniany coraz więcej. Mądre książki dziś mało kto pisze, jeszcze mniej znajdują one czytelników. Dzieje się to na mocy psychologicznego prawa, że n. p. w wielkim lesie przestają nas interesować poszczególne, zwłaszcza mało charakterystyczne, drzewa, a na rozległych łąkach i łanach — pojedyncze polne kwiaty, czy kłosa zboża. Zbyt wiele ich jest, żeby oko zajęło się każdym, przeto znużone nie zajmuje się żadnym. Wszystkie dlań maleją, powszednieją, znikają w tłumie i nie zwracają już uwagi.

Tak samo jest i z książką. Dziś całe lasy tomów wyrastają na półkach księgarskich. Jak kwiaty dziennej, papierowej łąki, jedne jaskrawsze od drugich, narzucają się oczom przechodnia... Szelęstem wsiach kart wabią go, jak kłosa, obiecujące bujny plon dla jego serca i duszy.

Ale przechodzień spogląda zwykle przez chwile i obok nich przechodzi. Mija obojętnie setki księgarń, okien wystawowych, natłoczonych krzykliwymi tytułami. Napotkał las papierowy i obojętnie go mija...

Pogłębia się to zjawisko jeszcze bardziej w odniesieniu do dzieł poważnych i mądrych. Każdy wie dobrze, że przy czytaniu takich książek umysł musi pracować intensywnie. Książka mądra — to nie powieść! To coś takiego, jak szkoła. — Rozwidnia horyzonty ducha, ale duchowi samemu każe zapalać sobie światła rozumu. Rozszerza pole wiedzy i wiadomości człowieka wzbogaca, ale mu każe samemu jąć za rydel i łopate, by w pocie czoła wydobywać złoto z wykopalisk mądrości.

Książka mądra — to szkoła bardzo wymagająca. A któż tęskni za szkołą?! Tęsknią tylko wyjątki. Ogół ludzi, skądinąd nawet inteligentnych, uważa szkołę za krepujący dodatek życia. I gdyby bez szkoły można było zdobyć stanowisko w świecie, naprawdę, szkoły stanęłyby pustkami... Cieszy się każdy, kto może zrzucić z siebie jarzmo szkolne... Podobnie i z mądrą książką obchodzą się ludzie... Warstwy mniej inteligentne nie dorosły do zrozumienia jej treści, zatem nie interesują się nią wcale. A wykształcony skądinąd ogół nie czyta książek tego rodzaju, wyraźnie nawet ich unika. Bo i poco miałby czytać, uczyć się w dalszym ciągu?! Jest już przecież na stanowisku! Szkołę dawno przeszedł i uzyskał dyplomy...

I tak się często zdarza, że nawet duchowni przewodnicy społeczeństwa zarzucają mądrą książkę... Nie chcą wracać do szkoły...

A gdy niema czytelników mądrych książek, tem trudniej znaleźć autorów, którzyby je pisali. Dla kogoż bowiem będą pisać? Chłubił się Jan z Czarnolasu, że „sobie śpiewa a muzom“... Lecz uczony nie ma i tej pociechy. Wie, że najczęściej „sobie pisze, a molom“, które wertować będą jego dzieła...

Jednego jeszcze wroga mają książki mądre, wroga, który coraz gwałtowniej ich byt podcina. Są nim książki lekkie, współczesna literatura powieściowa.

Ludzie, którzy ją stworzyli i tworzą, wyszli z tego samego założenia, co wyżej... Że do czytania dzieł poważnych niewielu posiada przygotowania, jeszcze mniej zdradza ochotę. Te książki męczą, nużą umysł. Prowadzą go wprawdzie w świat nieznany, niezbadany, ale drogami bardzo zawilemi, które wymagają wysiłku i mocołu. Każdy lubi podróż w światy ciekawe, ale podróż miłą i łatwą, nie trudną...

I oto właśnie na półkach księgarskich, półkach widocznych i przyozdobionych, przymila się oczom czytelnika — powieść. Książka łatwa i zrozumiała dla każdego. Świat, o którym ona opowiada, w który wprowadza myśl i serce człowieka, to czarodziejska podróż w świat nieznany, ale jakże znanymi drogami! Przecież powieść niczem innym nie jest, jak odzwierciedleniem życia powszedniego. Przewijają się w niej ludzie i wypadki, tak do codziennych naszych przeżyć podobne, jak dwie krople wody. Grają w nich akordy, od jakich codzien drży serce ludzkie... Drży, szamoce się, weseli i śpiewa... Te same słowa, co zazwyczaj przemawiają z nieczułych kart książki do naszych oczu, do naszej duszy... Mała tylko, ale jakże rozkoszna różnica pomiędzy niemi zachodzi. Nasze codzienne przeżycia, myśli i słowa snują się i przewijają blade, niewyraźnie, chaotycznie, podczas gdy myśli, słowa i czyny w książce powieściowej idą zszeregowane zwartą falangą i podbijają serce czytelnika. Prowadzą go w kraj nieznany fantazji, wiodą drogami i ścieżkami piękną, złudy, czarów i cudów wyobraźni.

I chociaż często w powieściach współczesnych nic więcej niemasz, oprócz codziennej paplaniny ludzkiej i najzwyklejszych wydarzeń dnia, jednak sięgają po nią ręce ludzkie, gdy się od czasu do czasu wyciągną po książkę. Kupując powieść, natrafia swój na swoje... Odnajduje w książce powieściowej poziom swej duszy. codzienne, płytkie zainteresowania swej niegłębokiej umysłowości, porywy serca, podobne do swoich, tylko powiązane z większą dozą sprytu, fantazji i pięknego słowa...

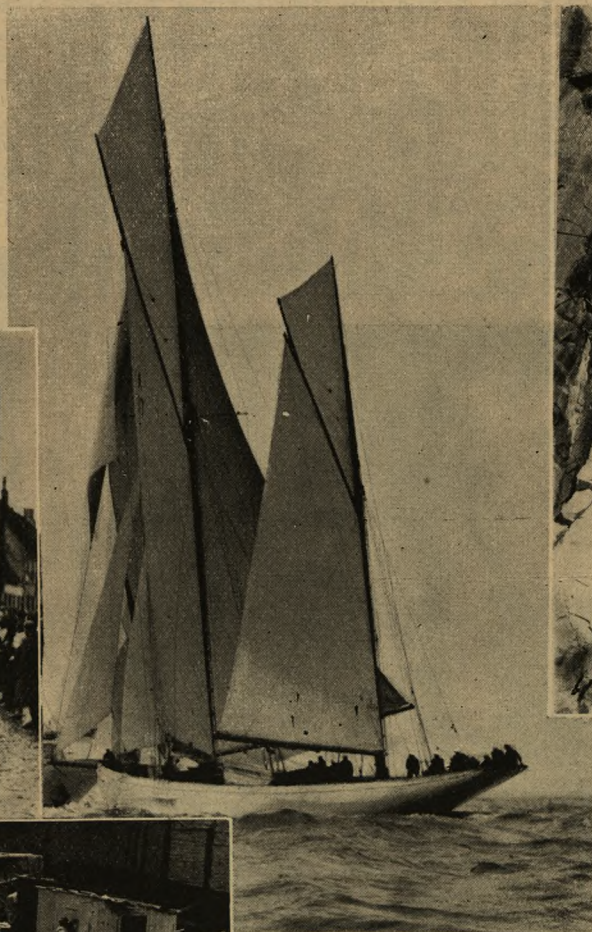
A odnalazłszy siebie w upiększonej szacie stylu. człowiek dzisiejszy — zapatrzony w siebie, zakochany w sobie, nie może wytrzymać, żeby nie kupić siebie...

I pomijając skarby — dzieła mądre — kupuje prawie zawsze powieść współczesną...



ZE ŚWIATA

1. Procesja krzyżowa w jednym z miast Bretanii.
2. Największa fabryka dzwonów w Stanie New Jorku.
3. Jacht „Cariad” przed startem o puchar.



*Kamieniołomy
alabastru w
Carrarze we
Włoszech pół-
nocnych.*



*Ch. Lindbergh przygotowuje aeroplan do swego nowego lotu do Tokio.
W głębi żona Lindbergha.*

SŁOWACJA I SŁOWACY

Ziemia słowacka jest wyjątkowo malownicza i zasobna nie tylko w piękno szaty zewnętrznej ale także w liczne bogactwa kopalniane, a lasy jej stocza górskie porastające, to olbrzymie źródło eksploatacji.

Słowacja sąsiaduje z Polską poprzez Tatry Wysokie, których szczyty patrzą zarówno ku polskim nizinom jak i w głąb ziem Republiki Czechosłowackiej.

Turyści zresztą z obu stron, w myśl tradycji wycieczkowych, stworzonych jeszcze za czasów niesławnej pamięci c. k. Austro-Węgier, przekraczają często granice, a ludność góralska pogranicza, wierzą sobie i potężnemu nakazowi przyrody, związana najściślej pokrewieństwem języka, kultury — dziedziczka wspólnej im górskiej ojczyzny — ta w ustawicznych z sobą pozostaje stosunkach.



Drewniany kościółek wiejski.

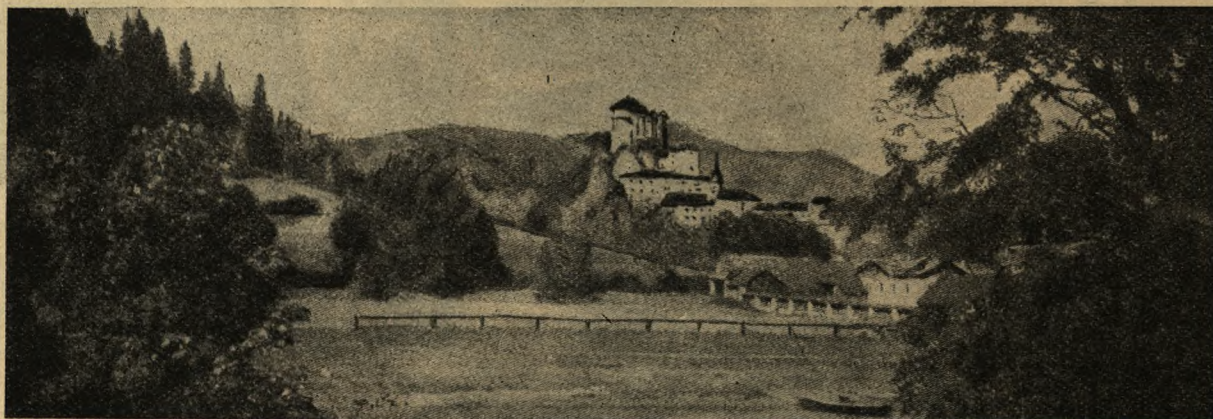
Kto poznał piękno Tatr Wysokich, ten powinien postawić sobie szlachetne zadanie zwiedzenia południowej strony Tatr Zachodnich. Piękno tych stron jest wprost niezrównane i nieraz krajobraz każe

zachwyconemu wędrowcowi zapomnieć o wszystkich urokach Tatr północnych.

Doliny: Smreczańska, Jałowicka, Jamnicka, Raczkowa w niższych swych partjach przykuwają nas i zastraszają swą dzikością i pierwotnością, w górnych partjach znów, oswojonych już z gęstwy lasów pradawnych, nieprzebytych, witają nas szerokie, jasne rozłogi obfitych pastwisk, których zieleń wśród łaskawego lata zdobi biel wełnistych owiec, zalewa radosna, rozgłośnia fala pasterskiego życia, pełnego pobekiwania owiec, ryku mlecznego bydła i wreszcie pieśni pasterskiej, której towarzyszy zawo-

dzenie fujarki lub gruby bas dudy. Jakże tam radośnie i swobodnie.

Śmiały podróżniku skieruj swe kroki na Hale Orawsko-Liptowskie, spojrzysz w czarną głąb wąwozów Proszckiego i Kwaczańskiego, po-



Zamek na Orawie.

gadaj ze śmiercią na krawędzi przepastnego, jak czeluść piekła Chocza, a potem powędruj na łagodne zbocza, zapraszające do zacisznych, zdobnych w kwiecie, niby buduar królowy natury. dolin Niskich Tatr.

I wreszcie syt uroków i grozy świata słonecznego zstąp do łona ziemi do jaskiń, — niedawno odkrytych — Demianowskich pod Dżumbirem i wśród cudowności tego świata stalaktyków spróbuj powiedzieć, że nie jesteś zachwycony.

Nawet cerbor u wrót podziemi stojący, roześmiałby się i dozwolił ci raz jeszcze wrócić na ziemię, abyś zmienił swój zuchwały sąd.

Jeśli zaś komu braknie odwagi do przedzierania się ścieżkami taternika przez piękności górskiej Słowacji, to niech chociaż uda się w szerokie doliny Orawy, Wagu i Popradu i niech zatrzyma swe kroki czy swego Mercedesa u wrót miłych, przytulnych miasteczek słowackich: Królewian, Rużomberka, św. Mikulasa, Popradu. Rozłożone wśród przepięknej okolicy zaspokoją one oko wybrednego globtretera bogactwem cennych pamiątek historycznych, szczególnie miłych polskiemu sercu, bo świadczących o ożywionych stosunkach tych ziem z Polską. Zwłaszcza Spisz swemi zamkami w Orawie, Liptowie i Spiżu świadczy o wpływach polskich na tych ziemiach. Nie omieszkajmy też pofatygować się nieco dalej do Streczna nad Wagiem, Likowa pod Różemberkiem, Podgrodzia i Lubowli. Ujrzymy wspaniałe budowle, wysoko uwite na kamiennych wzgórzach. śmiało rysujące się na tle malowniczego krajobrazu a w swych murach kryjące moc pamiątek.

Czyż nie zachwyci nas ostra sylweta orawskiego zamku, wybudowanego w XIII wieku, na skale dwustu-metrowej wysokości. Albo ruiny dumnej Sadyby w Likawie. Moc tych murów dziś jeszcze zadziwia nietylko specjalistę architekta.



Stebskie jezioro.

Zamkami temi władały ongiś możne rody polskie. To też na każdym kroku spotykamy ślady polskiej kultury.

Nie powinniśmy też zapomnieć przenigdy o odwiedzeniu Lewoczy, słowackiego Krakowa, w którym znajdujemy rzeźby Wita Stwosza i jego uczniów.

Na chwilę zatrzymajmy się przed pięknym ratuszem, z zacisznymi podcieniami, gdzie błakają się cienie dawnych rajców w długich żupanach. Obowiązkowo też winniśmy odwiedzić Turczański św. Marcin, ośrodek kulturalny Słowacji, źródło, skąd wytrysnęło odrodzenie narodowe słowackie, wreszcie stolicę — Bratysławę. A z kamiennych gro-

dów nie zaniedbajmy wychynąć na szczerą wieś słowacką by zachwycała nasze oczy swem drewnianem budownictwem, by raz na zawsze zaszczerpiła nam podziw dla barwnych strojów ludu, ponad które nie masz piękniejszych bodaj w Europie. Na Słowacji każda wieś inaczej się stroi, każda z inną fantazją a wszystkie barwnie i pięknie. Dettwa, Ważec i góralski Zdziar na Spiżu — oto Paryż, Londyn i New-Jork słowackiej elegancji.

Kto jedzie przez Liptów, niech nie zapomni się wypytać o osady polskich górali.

Kiedy z okien wagonów kolei spoglądamy na krajobraz słowacki, roztacza on powoli przed nami wszystkie swe uroki. Tu wije się wśród skalnych złomów w fantastycznych skrętach górską rzeczką. Tam groźne turnie strzelają w niebo nagimi szczytami

Z surowym krajobrazem mieszają się ruiny ponure starych zamczysk, czasami na czerniałych murach zagra słońce ostatnim blaskiem zachodu.

Piękno tych ziem chwyta za serce.

J. Cz.



Bratislava — stolica Słowacji.

LITERATURA KATOLICKA

Mówi się u nas o zachwaszczeniu literatury bezwartościową twórczością pisarzy własnych i zagranicznych, w lichych, za tanie pieniądze tłumaczeniach. Biada się nad ujemnymi skutkami, które stąd muszą wyniknąć dla życia kulturalnego i moralnego. Lecz na samych narzekaniach poprzestać nie można. Literaturze zlej — trzeba przeciwstawić literaturę dobrą. Oczywiście takiej literatury z ducha katolickiego wyrosłej odrazu u nas nie stworzymy. Na to trzeba lat i wyteżonej działalności, na to trzeba kulturalnej atmosfery życia katolickiego.

Zdawkowy, paszportowy katolicyzm — musi stworzyć zdawkową, powierzchowną literaturę pseudo-katolicką. Cóż z tego bowiem, że autor od czasu do czasu kładzie w usta swych bohaterów słowo Bóg, że wprowadza ich w progi kościoła z okazji ślubu, chrzcina czy śmierci — skoro to wszystko do niczego nie zobowiązuje.

Pani Szczucka w „Dniu dzisiejszym“ powiada o swym bohaterze, że „od wczesnych lat nie praktykował, jak 90% mężczyzn w Polsce” — i uważa, iż wszystko jest w porządku. Żaden z powieściopisarzy nie zatroszczy się, o owe „10% praktykujących”, aby ich przeciwstawić tej, rzekomo tak wielkiej liczbie, niepraktykujących, obojętnych, skończonych indyferentów

Jeżeliby przyjąć za prawdę twierdzenie p. Szczuckiej, głoszącej, że większość to indyferenci, w takim razie można powiedzieć — że czas wielki stworzyć u nas literaturę „mniejszości”, literaturę, która wysoko podniosłaby ponad głowy sztandar katolickiej myśli i wiary.

Jeśli rzeczywiście już katolicyzm w pewnych sferach społecznych został zredukowany do szablonu, jeśli uważa się za „porządnego katolika”, kto jeszcze ślub bierze przed ołtarzem, a nie w urzędzie cywilnym, a przed śmiercią wzywa księdza — to przysła pora, aby rzetelnie katolicka literatura rozprawiła się z temi niedociągnięciami, nieporozumieniami i zasmucającą ignorancją zasad katolickich oraz zaniedbaniami praktyk religijnych.

Nie należy ukrywać faktu, że całe nasze społeczeństwo, inteligencję polską, kół literackich nie pomijając, znamionuje smutny brak filozoficzno-teologicznego wykształcenia.

Jeśli dziś we Francji renesans katolicyzmu objął przedewszystkiem inteligencję, to zjawisko to pozostaje w najściślejszym związku z odrodzeniem kultury katolickiej, z zasadniczym zwrotem ku nauce katolickiej, ku katolickiej filozofii. Entuzjazm religijny, pogłębienie i rozszerzenie praktyk życia religijnego, wyrósł na podłożu filozofii tomistycznej, której prekursorem jest od dziesiątków lat dominikanin o. Sertillanges, dziś wspierany przez Jakóba Maritain'a.

Ci pionierzy neotomizmu postawili sobie wyraźne zadanie wykształcenia (kwestja wychowania to

rzecz odrębna) francuskiej inteligencji w duchu katolickiej filozofii, położenia pod życie intelektualne swego narodu trwałych fundamentów „filozofiae paerenis”.

„Zło naszych czasów — mówi J. Maritain w dziele, poświęconem „Doktorowi Anielskiemu“ — to przedewszystkiem choroba rozumu. Zaczęło się przez rozum i zdobyło rozum aż do ostatnich jego drgnień”...

Lekarstwo przeciwko niemu stanowi prawda katolicka, której doskonałym wyrazicielem jest św. Tomasz, „prawdziwy apostoł naszych czasów. Przywraca bowiem prawdzie całą jej wielkość. Filozof i teolog. Nie zna nic więcej poza prawdą”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na podłożu tej filozofii Francja przeżywa dziś odrodzenie literatury katolickiej. Ku światłom katolickiej prawdy śpieszy cały zastęp tych, którzy się ongiś błakali, jak Bourget, Huysmans, Riviere. Pod ożywczem działaniem tej prawdy rozkwita twórczość Claudela i całej plejady młodych jak P. Maurois, Bernanos etc.

Również ożywiona propaganda ideowa katolickiej filozofii pozwala nam zrozumieć taki fenomen w literaturze angielskiej, jak twórczość Chestertona i pokrewnego mu H. Bellocka. We Włoszech urokiem jej uległ d'Annunzio. W Niemczech mamy Kralika, Handel-Mazzeti, która w tych dniach rozpoczyna 60 rok życia. Pisze „Schönere Zukunft”, że tej rodowitej Wiedence zawdzięczają Niemcy „najmocniejszą i zarazem najczystsza poezję współczesną”. Wielka to istotnie mistrzyni. Potrafiła wniknąć w epokę skomplikowanej historii Niemiec w XVIII w., wieku baroku i odtworzyć ją w szeregu powieści z przedziwną maestrją. To też powieści jej są wprost rozrywane. Zdobyły sobie wprost olbrzymią popularność. Taka n. p. powieść „Meinrad Hempelger” wydana została dotąd w 120 tysiącach egzemplarzy. Najnowsza jej powieść „Frau Maria” wprowadza postać Augusta Mocnego i mówi o Polsce...

Czyż powieść ta, jak i inne utwory Henryki H. Mazzeti nie powinny jak najrychlej znaleźć tłumaczy i nakładów w Polsce. Nie znamy zresztą i innych katolickich pisarzy niemieckich, jak niedościgniony malarz alpejskiego krajobrazu ks. Federer, jak głęboki poeta bawarski Hugon Wiesmantel, jak Schanack, który omawia zdobycze techniczne współczesnej nam cywilizacji, jak Herwig, którego „Wielki Biskup” (Ketteler) jest prawdziwym dziś „wydarzeniem literackim” w Niemczech i wiele innych.

Tak literatura katolicka w Polsce jest na progu swego rozwoju: nie mamy ani oryginalnej twórczości, ani krytyki literackiej. W takich Niemczech krytykę literacką świetnie reprezentuje redaktor „Hochlandu” K. Muth i niedawno zmarły ks. Mumbauer.

Czas jest stąd wysnuć szereg wskazań w kierunku, zwłaszcza rozpowszechniania katolickiej filozofii wśród polskiej elity.





NA FALACH CZASU

Anglja przeżyła jedyne w swoim rodzaju przesilenie. Gabinet labourysty (socjalisty) Mac Donalda obalono, a jednak Mac Donald pozostał... odbyło się przytem wszystko w sposób trochę tragikomiczny. Mac Donald od chwili objęcia przed 2 laty po wyborach swego drugiego gabinetu robił wszystko, przez tępe posłuszeństwo doktrynie socjalistycznej, by podkopać byt Anglji i siebie... jako wodza pewnego kierunku politycznego.

W rezultacie nie załatwił żadnej sprawy politycznej czy społecznej ku niezadowoleniu już nietylko Anglji, ale nawet własnego stronnictwa. Sprawa indyjska pozostaje wciąż w napięciu. W Palestynie i Egipcie nie lepiej. Sprawa niemiecka, dzięki pobłażaniu, jakiego są Niemcy pewni ze strony angielskiego socjalizmu, nabrała nowej ostrości i doprowadziła do znanych powikłań, jak podkopywanie przez Berlin planu Younga, groźba Anschlusu, szantaż bankrutem Niemiec, wzmożenie się hitleryzmu.

Wogóle to popieranie przez socjalizm interesów kapitalistycznych Niemiec, to jedno z zabawniejszych zjawisk polityki światowej. Czyż nie może budzić zdumienia wystąpienie socjalistów niemieckich na kongresie międzynarodówki w Wiedniu z obrotą Rzeszy przed krachem finansowym, który ma rzekomo grozić załgądem demokracji niemieckiej.

Wogóle Mac Donald, zapatrzony w swój doktrynerski pacyfizm, przeoczył rzecz wagi niezmierniej, nie zwrócił uwagi na sens ostatniej wojny światowej: ze stanowiska angielskiego biorąc, była to walka z Niemcami o hegemonję gospodarczą.

Wojny tej z perspektywy dziesięciu lat pokoju Anglja nie wygrała. W dobie szalejącego kryzysu światowego, sytuacja Niemiec jest bez porównania lepsza, aniżeli sytuacja Anglji.

W polityce wewnętrznej Mac Donald musiał odczuć też skutki skurczenia się gospodarczej potęgi Anglji i odrabiać je po linii najmniejszego oporu, t. j. ratować zapomogami wzmożone bezrobocie, powstałe wskutek spadku produkcji. Zapomogi te wzrosły w ciągu trzech lat z 14 milj. funtów do 45 milj. rocznie. A 3 miljonowa armja bezrobotnych jest źródłem ustawicznych fermentów i... deficytu.

Polityka Mac Donalda zaczęła się załamywać i wreszcie potknęła się zupełnie na tle szantażowej gry Niemiec, które w obronie własnej skóry potrafiły doprowadzić aż do załamania się kursu funta szterlinga. Tego było dosyć angielskiej burżuazji, która dotąd z pobłażliwym uśmiechem spoglądała na figle socjalistycznego doktrynera, niewolnika swej partji.

City bankowe Londynu — powiedziało — stop! Funt angielski, to nienujarzalne tabu. Skoro zaś nie mogą go uratować małe pociągnięcia, jak n. p. ubliżająca godności Anglji pożyczka w Banku Francji i Federal Reserve w Ameryce (3,3% i forma otwartego kredytu) — to trzeba pójść na pociągnięcia wielkie i zgilotynować Mac Donald.

Domagał się zresztą tego Pierpont Morgan, wielki miljarder, dyktator finansowy Ameryki a konkurent Morrowa i przeciwnik jego polityki finansowej popierania Niemiec oraz występujących się ich interesom jak n. p. Mac Donald.

Pod naciskiem więc finansistów musiał ustąpić Mac Donald i musiał... powrócić.

Ustąpił w ciekawych okolicznościach. Oto zjawił się u króla dyrektor banku angielskiego i stwierdził, że polityka rządu godzi w... funta szt. Wobec tego losy Mac Donald zostają przesądzone. Najnowsza anegdota powiada, że jest obecnie po ustąpieniu króla Alfonsa pięciu królów w Europie: król Pik, król Trefl, król

Karo, król Kier i król angielski. Okazuje się jednak, że w Anglji król jest wciąż jeszcze najmocniejszym atu.

A teraz dlaczego Mac Donald wrócił? Zmusiła go do tego opozycja konserwatywna, która nie chciała brać na siebie całkowicie odpowiedzialności za odrabianie błędów socjalistycznego rządu. Mac Donald zmuszony został do pozostania i do sterowania polityką wbrew interesom partji socjalistycznej. Znikł natomiast z gabinetu Henderson, który wraz z 200 posłami przeszedł do opozycji, dla „zachowania czystości programu socjalistycznego”. Mac Donald musiał pozostać i dobrać sobie konserwatystów z Baldwinem na czele. Nie darmo ukuto też powiedzenie, że na czele konserwatystów stoi postępowiec Baldwin, a na czele socjalistów — konserwatysta Mac Donald.

W rezultacie stworzono coś w rodzaju gabinetu koalicyjnego, do którego weszli konserwatyści i liberali. Weszło tam także dwu żydów na odpowiedzialne stanowiska min. spraw zagr. lord Reading (recte Izaak Rufus) i min. spraw wewnętrznych — Herb Samuel.

Jest to niewątpliwie próba zjednania przychylności światowego żydostwa, a zwłaszcza jego finansjery, zaniepokojonego dwuznaczną polityką Anglji w stosunku do Palestyny. Jak widzimy na każdym punkcie ujawniają się groźne rysy na gmachu angielskiego imperjum i zachodzi pytanie, czy rzeczywiście nie miał racji Clemenceau mówiąc, że „quelque chose a craque dans les os de la race anglaise”.

Trzeszczy coś w sztywnych kościach angielskich. Coprawda Anglicy są dumni z tego, że umiają wytrwać wśród największych niepowodzeń i powtarzają wręcz, że przegrywają wszystkie bitwy z wyjątkiem ostatniej.

Są wszystkie oznaki, że konserwatyści angielscy podjęli właśnie dzieło uratowania zwycięstwa dla Anglji



Clemenceau w stroju „poilu” ojciec zwycięstwa, wódz Francji w walce z Niemcami.

w ostatniej bitwie i wysunęli, jako tarran Mac Donalda, tego, który przegrał wszystkie poprzednie bitwy. W ten sposób chcą wprowadzić w błąd tych wszystkich, którzy zapominają, że Anglikom należy zawsze Waterloo.

Mac Donald zaś, rozgrywający pod dyktando konserwatywnem wielką grę polityczną, nie tylko będzie musiał naprawić poczynione szkody, ale wprowadzi zamęt do własnych szeregów socjalistycznych. Choć — kto wie — czy w wypadku zwycięstwa, jego chwala nie stanie się podporą socjalizmu i to byłby największy paradoks tej gry o naoliwienie bez bólu trzeszczących kości angielskiego imperjum.

„Leningradzka Prawda” daje ciekawy przekrój polityczny sytuacji europejskiej ze stanowiska sowieckiego. Stwierdza więc, że Sowiety coraz bardziej budzą zainteresowanie w Europie, jako „jedyne (?) niedotknięte kryzysem (?) rynek”, który należy zdobyć, nie dopuszczając konkurentów.

„W obecnej chwili — pisze w dalszym ciągu „Leningradzka Prawda” — uwaga kół antysowieckich ześrodkowana jest na tej wielkiej grze politycznej, które się rozgrywa w Europie w związku z finansowym kryzy-

sem niemieckim, ale w tej grze zagadnienie związku sowieckiego (...co stwierdzaliśmy niejednokrotnie) jest zagadnieniem niezaprzeczenie najaktualniejszym... A ponieważ — „próby imperjalistów pogodzenia przeciwieństw pozostają płonnie, więc kwestja stosunku do związku Sowietów staje się w rękę każdego z nich mieczem o dwóch ostrzach. Francja prowadzi dalej pertraktacje z Z. S. S. R. o umowie handlowej i o traktacie o nieagresji, a największy organ niemieckiego kapitału przemysłowego „Kölnische Ztg.”, komentując te pertraktacje, silnie podkreśla zwycięstwo Z. S. S. R. i wskazuje jednocześnie, że Francja jawnie stara się wyrwać z rąk Niemiec „rosyjską kartę”.

Również — zdaniem sowieckiego pisma — Polska usiłuje wykorzystać moment i proponuje na łamach oficjalnego (?) organu „Gazety Polskiej” „wschodnie Locarno”, czyli gwarancję ze strony Sowietów granicy polskiej.

I znów w Niemczech budzi to grozę i oburzenie — twierdzi „Leningradzka Prawda”.

Nakreśliwszy obraz tej sytuacji europejskiej, „Leningradzka Prawda” wysnuwa wnioski, że Sowiety nie powinny zaniedbać niczego w kierunku wykorzystania dla celów swej polityki chaosu, który objął Europę.

Nie ulega wątpliwości, że Sowiety mają tu wyraźny plan, który systematycznie realizują za pomocą kominternu. Wiadomym jest, że obecnie poza Niemcami najwięcej uwagi poświęcają Hiszpanii. Działają tam dwie

grupy: trockiści i zwalczający ich stalinowcy. Stalin wydał przytem dyrektywę, by nie łączyć się z grupą Trockiego, lecz iść samodzielnie lub raczej nawiązać kontakt z anarchistami. Anarchiści — zdaniem jego — są przydatni w pierwszym okresie rewolucji, gdyż atakują z całą bezwzględnością na całej linii frontu kapitalistycznego.

Nie ulega wątpliwości, że knowania Moskwy, obok Berlina stanowią dziś największą groźbę Europy.

Wskazują dziś zresztą powszechnie na straszliwą logikę w powiązaniu krachu niemieckiego z zamachami Moskwy. Baldwin powiada, że ruina Niemiec zdolna jest zarazić całą Europę. Podobnie Mussolini widzi sytuację również w barwach dramatycznych i oczekuje z lękiem chwili, gdy bolszewizm przekroczy Wisłę.

„Nie jestem skłonny do zbytniego dramatyzowania sytuacji — oświadczają — ani z osobistego punktu widzenia, ani pod kątem ogólnym. Ale jest moim obowiązkiem uprzedzić tych, którym leży na sercu dobro ludzkości, że jeśli dotknie ją jeszcze jedna zima nędzy i niedostatków, znaczna część Europy może się zbolszewizować. Objawy rozkładu już dzisiaj są widoczne. Klasy średnie gotowe są przejść na bolszewizm bez oporu.

Zresztą skoro istnieje agitacja i nędza wśród mas, tęsknota za rajem, jakkolwiekby się nazywał, byleby obiecywał uwołnienie od męczących trosk, szybko podbija zrozpaczone dusze. Agitacja i nędza staną się doskonałym podłożem dla hodowli bakcyli



Marja królowa rumuńska z córką Ileaną na audjencji w Watykanie. Ślub księżniczki Ileany z ks. Habsburgiem stanowi jedną z sensacyj roku.

komunizmu, który, gdy tylko zdoła przekroczyć Wisłę i opanować terytorja Renu, będzie grozić jeszcze większym rozwojem i rozwleczeniem strasznej epidemji po całej Europie i po całym świecie.

Wtedy nie ostoi się żadna przeszkoda, broniąca cywilizacji zachodniej. Ameryka nie może łudzić się nadzieją, że ocean, jakkolwiek szeroki, ochroni ją od naporu moralnej zarazy.

Rok 1932 zadecyduje o naszym losie: dobrym lub złym — kończy Musolini — znajdujemy się przed strasznym dylematem: odnowienie czy też zanik cywilizacji”.

Mimo kanikularnej ciszy w życiu wewnętrznym Polski, odbywają się pewne posunięcia, bardzo znamienne i mające wpływ na politykę dalszej przyszłości.

Jedno z pism („Kurjer Wileński”), zbliżone do Belwederu jeszcze w przeddzień zjazdu legionistów w Tarnowie (6 sierpnia) nawoływało do ogłoszenia rozejmu, do świętego przy mierza i nowej zgody narodowej w obliczu kryzysu.

Na to wszystko padła twarda odpowiedź z Tarnowa, wypowiedziana przez p.p. Sławka i Starzyńskiego. Stwierdzili oni, że „awangarda ludzi rządzących Polską nie może się oglądać na „tyły” złożone z maruderów i malkontentów”. Kurs nie oglądania się na opinię publiczną musi być z całą bezwzględnością utrzymany.

Pod znakiem też tej całkowitej bezwzględności odbyła się nominacja

min. oświaty, po zmarłym min. Czerwińskim.

Koła konserwatywne wysuwały, licząc się, jak pisał „Czas” krakowski z opinią Episkopatu, kandydaturę prof. Kumanieckiego, tymczasem ministrem został pos. Jędrzejewicz, który reprezentuje 100% ideologję sanacyjną. Jest on jednym z teoretyków t. zw. wychowania państwowego, przez co rozumie przystosowanie szkoły do celów polityki bieżącej pod kątem potrzeb rządu.

Zatem polityka min. Czerwińskiego będzie nadal kontynuowana, jeśli nawet nie zaostrzona. Śmierć min. Czerwińskiego dała pozatem asumpt do oświecenia innej bolączki naszego życia kulturalnego, to jest coraz bardziej mnożących się rozwodów.

Fakt ten omawia chrz. demokratyczny senator z listy sanacyjnej dr. M. Thullie, który nazywa to wręcz „epidemją rozwodów”. Mianowicie jak tysiące innych b. min. Czerwiński przeszedł był na kalwinizm, w celu otrzymania rozwodu. Dopiero przed śmiercią pojednał się z Bogiem i wrócił na katolicyzm.

„Jak to wytłumaczyć, że ludzie inteligentni, nawet na wyższych stanowiskach z lekkim sercem popełniają grzechy tak ciężki, jakim jest odstęstwo od wiary? Mojem zdaniem, albo utratą wiary albo często płytkością wiary, nieumiejętnością katechizmu.

Na omawianym zjeździe legionistów, padło też inne hasło z ust panawiceministra Starzyńskiego o powołaniu społeczeństwa przez „pobór” do nowych ofiar materialnych. Hasło to wywołało duże zaniepokojenie. W



Hitler, wódz nacjonalistów niemieckich doczekał się pomnika z wosku w Panop'ieum.

związku z tem oświadczeniem mówi się nawet o przygotowaniach, które prowadzi p. wicem. skarbu Zawadzki do przeprowadzenia nowej daniny majątkowej.

Oficjalnie zaprzeczają tym pogłoskom. W dziedzinie skarbowo-finansowej opracowywane są następujące projekty: upaństwowienie komorników i rejentów, wyższego opodatkowania tantjem i projekt progresji podatku dochodowego. Natomiast plan daniny majątkowej nie jest przewidziany”.

Z drugiej strony obserwuje się poprawę wpływów skarbowych, które są obecnie poniżej preliminarza o 18 milj., gdy w ubiegłym miesiącu 26 milj. Zwłaszcza poprawia się wpływ z monopolu spirytusowego, który osiąga rekordowe liczby, wyższe od zeszłorocznych. Widać ludzie piją na zalanie robaka. Bezrobocie spada też systematycznie po 5—6 tysięcy osób tygodniowo. Huty dostają zamówienia, huta Bismarcka aż do Argentyny. Bilans handlowy wykazał w lipcu nadwyżkę 46 milj.



Procesja przy kościele św. Barbary na Koszykach w Warszawie.

Fot. Emha.

Z PIŚMIENICTWA

JOSEPH CONRAD: Nostromo. Opowieść z pobraża morskiego — Dom Książki Polskiej 2 tomy.

W miarę, jak wczytujemy się w karty tego imponującego już samymi rozmiarami dzieła, pogłębia się nasz podziw i uznanie dla autora. Z przedziwną drobiazgowością kreśli Conrad obraz środowiska Ameryki łacińskiej oraz naczelnych osobistości zmyślonej republiki Costaguańskiej, które decydują o jej politycznym i gospodarczym losie. Nieszczęsny ten, choć bogato uposażony od natury kraj, nie zaznaje ani pomyślności gospodarczej ani spokoju politycznego. Wstrząsany jest ustawicznie rewolucjami, które wywołują ambitni politykierzy, najczęściej wojskowej progenitury. Pierwszy lepszy pułkownik, jak Sotilo, czy okryty wątpliwą chwałą generał, jak Montera — uważają się za przeznaczonych przez samą Opatrzność na zbawców ojczyzny, a w rezultacie powiększają tylko grono łupieżców jej skarbów. Walka ta nie jest pozbawiona mimo swego dramatycznego napięcia (przy całej różnicy odczucia „costaguańskiego” i europejskiego oczywiście) momentów nawskroś humorystycznych, jak n. p. próba układów między dwoma uzurpatorami, wspomnianymi Sotilą i Monterą. Gdy stronnicy jednego wychwalają jego męstwo obrazowo mówiąc o jego „ostrych zębach”, parlamentarzysta strony przeciwnej powiada krótko, z ironicznym i złowieszczy uśmiechem:

— A Montera jest najlepszym dentystą!

Tak to rozmawiają z sobą dwa drapieżne wilki, wydzierające sobie... skórę na niedźwiedziu.

Republika Costaguańska nie jest właściwie pod względem gospodarczym niezależną. Istnieją w niej bowiem liczne koncesje obcych obywateli, eksploatowane zresztą za wysokie haracz na rzecz chwilowych władców stolicy kraju. Zwłaszcza zaś coraz bardziej dominującą rolę zaczyna odgrywać koncesja na kopalnię srebra San Tomé, pozostająca w rękach Anglika Goulda. Dzieje tej koncesji — to też farsowa początkowo historia. Została narzucona ojcu Goulda jako pretekst do powolnej konfiskaty jego majątku. Kopalnia była bowiem zrujnowana. Stary Gould nigdy nie mógł się dość nabijać na stosunki costaguańskie, złą wolę polityków, ich za-

chłanność wprost bezczelną na pieniądzu. Syn jednak nie ułakł się tego widma, symbolującego chaos polityczno-gospodarczy w Republice. Cpanował inżynierję górniczą i znalazłszy kapitalistę, gotowego łożyć pieniądze na inwestycje — wznawia działalność kopalni, czyniąc z niej ośrodek twórczej, gospodarczej pracy. Eksploatacja kopalni, przekazanej im w drodze fatalnego, obarczającego duszę i ciało przymusu, staje się jego wyłączną ideą, katechizmem życia, punktem honoru i dumy męskiej. Z klęski, którą była dla ojca, postanawia uczynić źródło potęgi i wywyższenia, a jednocześnie narzędzie uporządkowania stosunków społecznych w państwie i zaprowadzenia pewnego ładu moralnego w życiu publicznym. Kopalnia ma stać się nietylko fundamentem gospodarczej pomyślności, ale praworządności i wyższej moralności. Sam fakt jej celowej działalności, wykorzystywanej uczciwie i lojalnie ma tu wystarczyć — jako podstawa ładu społecznego. Gould jakby mimowoli ulega hipnozie idei marksowskiej, że czynniki materialne kształtują obyczaje.

Jego żona donna Emilja, ujmuje działalność kopalni w sposób głębszy jako podstawę służby społecznej i akcji charytatywnej. Gdy mąż w samej logice dobrze funkcjonującej maszyny interesu widzi już dostateczną rekojmie wartości swej idei, żona doszukuje się nadwartości, która płynie z przejęcia się ideą chrześcijańskiego miłosierdzia. To też powoli rozbiegają się drogi ich życia. Kopalnia i związane z nią „interesy materialne” zabierają Emilji męża, odrywają jego serce i umysł nietylko od niej, ale i od prawdziwie ideowej atmosfery. Co nie jest kopalnią, co nie zmierza do jej zachowania i pomyślności — traci dla Goulda, jakiegokolwiek znaczenia. W ten sposób kopalnia poczyną urastać do miary straszego Molocha, pożerającego wszystko, staje się bóstwem, które stanowi granicę zła i dobra. Co jest na korzyść kopalni — jest dobre, co na szkodę — złe. Gould znalazł w kopalni, nie bez łamania się ze swem, z gruntu prawem sercem, jedyny sprawdzian moralny. Polityka obrony interesów kopalni stwarza jakąś nową etykę. Czyż zjawiska tego nie obserwujemy w życiu narodów, które w imię swych interesów stwarzają „etykę na-

rodową”. I nikt się temu nie dziwi, a przecież czyż nie jest to podobne do „etyki kopalniowej”?! Gould dla zachowania kopalni waży się na wszystko, na przekupstwo, podstęp, rewolucję wreszcie. Obala jednego tyrana, by ustalić innego, odrywa prowincję, by ustanowić republikę zachodnią, z jej skarbem naczelnym — kopalnią.

Konflikt polityczny wydaje się być rozstrzygnięty, lecz wyrasta nowy konflikt — społeczny.

Działalność kopalni nie przezwyciężyła wszystkiego zła. Przeciwnie przyczyniać zaczyna wiele nowego zła. Deprawuje duszę ludu, gnębi go ekonomicznie. Wyrazem tej deprawacji są dzieje marynarza Nostromo. Jest to lokalna sława, najwybitniejsza postać wśród tubylców, bożyszcze tłumów, człowiek zdawałoby się bezinteresowny, zakochany wprost w sławie swego dobrego imienia. Polegając na tej jego „niezlomności”, która jest rezultatem bynajmniej nie wyrobienia charakteru lecz próżności i pychy, Gould powierza Nostromowi wywiezienie ładunku srebra. Wyprawa się udała, lecz wskutek pewnych okoliczności pozory przemawiają zatem, że skarb zaginął. W ten sposób Nostromo staje się jedynym posiadaczem tajemnicy skarbu. Na tych usługach dla kopalni zaniedbuje przytem pośpieszyć z pomocą konającej swej opiekunce, która każe mu wezwać do siebie kapłana i rzucić na pastwę losu powierzonego mu rewolucjonistę Decouda, autora projektu oderwania i utworzenia republiki zachodniej.

— Zgubiłem jedną duszę i jedno ciało za cenę zachowania tego przekłętego skarbu.

„Przekleństwo” korzystania zeń postanawia w końcu wziąć na siebie. Nikt już bowiem w mieście nie mówi o „nim dobrze”. Wogóle zapomiano o nim, z chwilą, kiedy przestał być użyteczny. Dla Nostroma kwestje sumienia reguluje odgłos jego czynów w społeczeństwie. Czy warto być uczciwym, gdy nikt o tem nie wie? Nostromo postanawia przywłaszczyć sobie skarb. W ten sposób zażywa dwu korzyści — posiadania złota i dobrego imienia. I jego etyka jest też względna, podyktowaną przez grę interesów, ambicji i „zdrowego egoizmu”.

Coprawda życie bierze na nim odwet za to sprzeniewierzenie się wyż-

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

Z ZACHĘTY.

Otwarta ostatnio wystawa, przynosi dwie interesujące rzeczy, jest to wystawa prac japońskiego artysty, Kirigaya, który od dłuższego czasu bawi w Polsce i studjuje krajobraz tatrzański, oraz wystawa grupy uczniów Szukalskiego, p. n. „Rogate serce”.

Te dwa salony to rzeczywiście dwa światy rażących kontrastów, jakkolwiek u podstawy prac Japończyka Kirigaya i naśladowców Szukalskiego jest wyraźne stylizowanie w duchu prymitywów.

Lecz jakże odrębna panuje atmosfera w tych akwarelach japońskich, mimo dużego umiaru w kolorystyce, pełnych jednak soczystości barw płynności i krągłości kształtów, nawet

szemu porządkowi moralnemu. Oportunizm Nostroma zemścił się na nim srodze. I w chwili śmierci rodzi się w nim świadomość błędu, szczerem wyznaniem winy przed Donna Emilją, tym, szlachetnym aniołem, chce okupić się. Lecz Emilja nie chce nie słyszeć. Cóż znaczy jakaś trywialna tajemnica o tem, jak było i co było. Nie okupi to niczego, nie odwróci to biegu kół młyńskich szatańskiej fabryki „interesów materialnych”.

Jedną z figur powieści z prawdziwym mistrzostwem nakreślonych, jest Decoud; wychowany we Francji, pochwycił z jej atmosfery kulturalnej rzeczy najbardziej zdawkowe, zawiśł niby przekorna mała na szczycie Eifla i wyniósł sceptycyzm, burzycielską, pełną niewiary ironję.

Niewiary w siebie — przede wszystkim i to go zabija, jak Nostroma zabiła jego pycha i wygórowane o sobie mniemanie. Obaj oni, choć rzekomo na dwu krańcach stojący, to dwie odmiany tego samego typu ludzkiego, ograniczonego li tylko do przyrodzonej treści życia, więc wątpliwego, bo niewidzącego wcz wszelkiej nadprzyrodzonej. Djabeł to przesąd, moralność — także! I okazuje się na przykładzie ich zgruby — że najgorszym przesądem jest brak wszelkich przesądów.

Książka Conrada nastęrcza wiele podobnych refleksyj. Jej bogactwo myślowe, jej wnikliwość w najgłębsze zakamarki ludzkich dusz — jest wprost zdumiewająca.

Cz.

ponury „Fudzi” jest stonowany, stemperowany i wygładzony i śpi sobie cicho, spokojnie, nieomal swojsko. Fragmenty roślinne, gałązka jabłoni, czy jaśminu, wysmukły bambus, mają dziwną łagodność, przytulność. Postaci ludzkie płyną ruchem tanecznym, unoszone jakby zefirem i tchną radosną swawolą, pełne są dobrodusznego humoru, właściwego tak tłściochom, których z dużą lubością i niewątpliwą wirtuozerją odtwarza Kirigaya. Jego piękności japońskie odznaczają się też grubym podkładem tłuszczu na twarzy, który wywołuje na nią wyrozumiały półuśmiech błogostanu skuszone oczy, o dziwnie wydłużonych powiekach, spoglądają tajemniczo, ale nie tają żadnej grozy czy groźby. Nawet tam, gdzie Kirigaya przedstawia postaci czarowników, zaklinających „groźnego smoka” wśród dymu kadzideł, nawet i tu jest ledwie atmosfera bajek dla dzieci. Światopogląd Kirigayi jest pogodny, zna on nietylko artystyczne, ale kabalistyczne zaklęcie groźnych potęg, które mogłyby szkodzić człowiekowi. Jego wędrownicy idą w słońcu po drogach nadziei, z radosną pewnością, że życie nie poskąpi im choć małej ulgi. Przynajmniej tak te rzeczy odczuwa Europejczyk.

Inaczej wręcz w dziełach grupy „Rogate serce”. Tu co chwila z niewielkiego nieraz szkicu ołówkowego wyziera straszliwy koszmar, jakaś zmora, beznadziejność czarna jak noc, ponura jak zbrodnia i nieodwołalna jak śmierć. I tu jest pęd, ale jakiś wchłowy — pęd w zatracenie. Tu gna ludzi straszny huragan zewnętrznych przeciwieństw, zasadzek poruszających nieodgadniony, wrogi odmet świata i żaru wewnętrznej, nieopanowanej namiętności. Jakiś wir potępieńców, miotanych śmiertelną trwożą w objęciach drapieżnego losu.

Atmosfera groźnego tragizmu, piętnującego twarze cierpieniem, bije z każdego obrazu. Oblicza niby rzeźbione w kamieniu, poorane bruzdami doświadczeń życiowych, członki wyschłe, mięśnie w napięciu ostatecznego wysiłku czy śmiertelnej trwogi.

Tu ludzie nie znają radości, są jak posągi, ustawicznie wystawieni na ciosy dłuta przeciwieństw życiowych. Surowość i bezwzględność kieruje dłońmi artystów takich, jak Konarski, Żechowski i inni. Są to właści-

wie szkice na pomniki w jakimś hieratycznym stylu prakultur ludzkich, jakieś echa pogańskich bożyszcz, wydartych zapomnieniu z pod zwalisk starych gontyn, jakieś bóstwa siły, wojny, znoju i trudu, zeszytniałe w symbolicznych gestach, rzucające władczo czar swej mocy na ziemię i ludzi.

Zaiste rogata to sztuka, dziwnie odporna na powiew wszelkiej radości życia, jakaś otepiała w bólu, w rozpamiętywaniu zła, grozy fatalnej życia. Światło, które w bogate kontrasty rzeźbi posągowe koncepcje ry-sunków — jest dziwnie zimne, nieprzytulne, równie nieubłagane w swej grozie, jak mrok i ciemność, z których wyrывa, wydobywa do istnienia te dziwaczne, bezcielesne, kamienne kształty.

Niewątpliwie jednak świadczy to o gorączkowym poszukiwaniu ciepła, miłości, radosnego blasku, świetlistej uciechy, poszukiwaniu serca, które włócznie jakiegoś srogiego oprawcy wydarła z piersi i porwała gdzieś daleko — na krzyż, na którego twarde ramiona próżno się wdziera zrozpaczony człowiek.

Utwory grupy „rogate serce” mają wymowną symbolikę, ale nie naiwnej bajki (jak te Kirigayi), lecz tchną intelektualizmem naszej pesymistycznej, przeżywającej się kultury. Ich mistyka jest zrodzona pod czarnem, nienawistnem niebem północy, pod zorzą borealną, w ciszy absolutnego zimna, równie groźnej jak pustka beznadziejności. Nie słyhać — powiedziałbym — mimo całej grozy tragicznych zmagañ, które tu widzimy — żadnego dźwięku. Są to właściwie projekcje życia wewnętrznego, wyrażone w formach oschłej, geometrycznej sztuki.

W twórczości grupy „Rogate serce” uderza duże zainteresowanie postacią Chrystusa. Oczywiście ujęcie tematów rzadko odpowiada wymaganiom sztuki kościelnej, cechuje je ten sam intelektualizm prerafinowany, który wyrzył dominujące piętno na całej twórczości tej grupy. W każdym bądź razie podkreślić należy z uznaniem ten zwrot ku tematowi religijnym, który nawet programowo wszczepia akademja. Wiemy, że jedna z klas miała temat: „Chrystus a współczesność”.

Cz—cki.



H U M O R



Sumienny.

— Mocny Boże, — wzdychał pewien kupiec w przeddzień ciągnięcia loterii. — Spraw, by na mój numer padło sto tysięcy, a wówczas połowę rozdzielię między biednych. Ale jeśli mi nie ufasz, to niech wygram tylko pięćdziesiąt tysięcy, a drugie pięćdziesiąt sam rozdziel między ubogich według uznania.

Nie było trzeciego...

— Skoro pan widział, że dwaj pijacy rzucali na siebie krzesłami, dlaczego pan nie starał się ich uspokoić?

— Panie sędzio, nie było już trzeciego krzesła.

Piekło.

Córka: — Nie mogę wyjść za niego. To ateista, który nie wierzy nawet w piekło.

Matka: — Wyjdź za niego i przekonaj go, że piekło istnieje.

Ścisły.

Kelner, proszę o kawę — bez śmietanki...

— A to może pan dobrodziej zamówiłby bez mleka — zauważa kelner — bo śmietanka już nam całkiem wyszła...

Łysy.

Urzędnik graniczny przy rewizji paszportów:

— Tu napisano, że pan jest łysy, a przecież pan ma bardzo bujne włosy. Paszport jest fałszywy.

— Nie proszę pana. To włosy są fałszywe.

Zrozumiał.

— No, może który z was mi przytoczy przykład człowieka, który łamie słowo?

— Mój wujaszek zawsze, panie profesorze.

— Jak możesz tak mówić o swoim wuju?

— A tak, panie profesorze, mój wujaszek łamie wszystkie słowa — bo on się strasznie jąka...

Kalkulator.

Mały Moryc Pomeranc słucha w szkole historii o tem, jak Mojżesz po powrocie z góry Synaj na widok bezeceństw swoich współplemieńców rozbił w oburzeniu tablice z dziesięciorgiem przykazań.

— No, słuchaj — mówi po cichu do swego sąsiada, małego Maksia Pipermana — a jak to się stało, że mimo to dostaliśmy przecież te dziesięć przykazań?

— Ty głupi — odpowiada mu również cicho mały Piperman — ty myślisz, że u Pana Boga w niebie to niema porządku? Że Pan Bóg nie kazał zostawić sobie w księdze kopji?...

Zna go dobrze.

— Marysiu! Czy ty jednak dobrze znasz swego narzeczonego?

— O tak, doskonale! Nie wiem tylko jeszcze, jak się nazywa i gdzie mieszka.

Nie wierzy.

— Żebyście mi, kumotrze, łeb ucieli, to nie wierzę, że się ziemia obraca, przecieżyb się morze wylało?

(Dokończenie hum. „Urlop nieznanego człowieka“.)

— Nie, nie, myślę się! — powtarzał uporczywie Ildefons.

Chodząc po parku, który rzeczywiście imponował swym ogromem i jednocześnie zaniedbaniem, Ildefons znajdował na każdym kroku potwierdzenie swej opinii.

Ot tam w trawie tkwi coś, co zdala wygląda na grzyb. Ildefons podchodzi ze wzruszeniem.

— Co za radość dla mieszczaucha, znaleźć prawdziwego grzyba, jeszcze niemarynowanego.

Wyteża więc oczy, kiepskie oczy krótkowidza, co całe życie spędził na ślęczeniu nad aktami.

— Fuij! W trawie leży okrągłe pudełko po sardynkach. O hańba ci cywilizacja — krzyczy coś w rozczarowanej duszy Ildefonsa — która zanieczyszcza odpadkami swej żarłoczności piękne łąki i lasy.

Ildefons już nie pyta, dlaczego niema tu żadnego ogrodnika, któryby usunął te kompromitujące ślady współżycia człowieka z przyrodą. Nie dziwi się wcale, dlaczego wśród rżyska wykwitają szyjki potłuczonych butelek po „żytniówce“, którą się ktoś raczył. Nie boleje nad kiepskim dowcipem tego, co wetknął w szczyt pięknego mrowiska opakowanie po papierosach „Tatry“.

Z coraz większą obojętnością odnosi się do śladów triumfalnego pochodu cywilizacji na łono przyrody.

Ildefons niewątpliwie zdobywa coraz głębszy pogląd na życie, gdyż rozczarowanie jest kolebką mądrości. Chodzi więc po parku, po wzgórzach i zagajnikach tej reklamowanej przez blagierów w anonsach mazowieckiej Szwajcarii — wzrusza się nad pięknem niektórych zakątków i boleje nad zapuszczeniem i zaśmieceniem wszystkiego.

Oczywiście te wycieczki Ildefonsa zależały od pogody, która jak na złość od połowy sierpnia w całym tego słowa znaczeniu popsowała się. Lało i padało. Padało i lało, a chwilowe przebłyski ciepłego słońca tembardziej pogłębiały smutny nastrój.

Ildefons postanowił pojechać do Warszawy po pensję i resztę urlopu spędzić w murach miasta.

Kiedy stanął przed kasjerem, ten z jowialnym uśmiechem rzekł:

— Pensji niewypłaca się w gotówce?

— Dlaczego?

— Na banknotach jest tyle mikrobow, mógłby się pan jeszcze zarazić? — żartował kasjer.

— Żaden mikrob nie wyżyje z takiej pensji — mruknął Ildefons. Lecz co mam robić — niech pan wraca do Popiwa.

Trzeba było widzieć Ildefonsa gdy wracał, wyglądał jak skazaniec jadący pod szubienicę.

Dział Kobiety

DLA DUSZY.

*Wiele czyni, kto wiele kocha.
Wiele czyni, kto to co czyni, dobrze czyni.
Dobrze czyni, kto więcej dobru powszechnemu, niż
własnej woli służy.*

*Częstokroć to, co zdaje się być miłością, jest raczej
zmysłowością; albowiem przyrodzona skłonność, własna
wola, nadzieja nagrody, przywiązanie do czasów,
rzadko chcą precz odejść.*

Tomasz à Kempis.

ILE NAS NALEŻY DO ZWIĄZKÓW KOBIECYCH?

Oto pytanie, które prosimy, aby zainteresowało nasze Szanowne Czytelniczki.

Dla czego?

Dla tego, że nasze delegatki z Polski, jeżdżące na różne zjazdy międzynarodowe czy specjalne zjazdy i kongresy, wracają zawsze z wiadomościami o tych dziesiątkach tysięcy stowarzyszonych kobiet, nawet młodych dziewcząt, które prędzej zrozumiały aniżeli my, siłę zjednoczenia. Znikome cyfry stowarzyszonych w naszych związkach, świadczą, że lekceważymy moc siły zbiorowej, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, co znaczy w tych razach cyfra.

Amerykański Związek Kobiet Polek, liczy dziesiątki tysięcy, to też i zasobne kasy, rozporządzają milionami dolarów.

Musimy tę sprawę objąć naszym staraniem i wedle upodobań, przystępować do zorganizowanych już stowarzyszeń.

Tu, przypomina mi się, że kiedyś w „Kurjerze Warszawskim“, czytałam „głos studenta“ a więc arcyznamienny, bo płynący z tych ugrupowań, które są naszą przyszłością a które już doskonale rozumieją siłę zbiorowej pracy. Mówi on między innymi: że ruch samopomocy społecznej objął już na całym świecie szerokie masy. Że, nasza młodzież akademicka doskonale zrozumiała znaczenie tego ruchu, i że tem dziwniejsza jest mała liczba młodych kobiet, któreby im sekundowały w pracy równoległej, na terenach poświęconych sprawom kobiecym.

A dalej mówi:

„A są już takie organizacje założone przez nasze matki i to organizacje nadzwyczaj szybko i potężnie się rozrastające. Organizacje te mają na celu zrzeszanie kobiet do współpracy przy organizacji i reorganizacji (naukowej) gospodarstwa domowego, ogrom-

nie, jak dotychczas, zaniedbanego, instytucyj oświatowych, opieki nad dzieckiem, propaganda samowystarczalności i reformie praw, krzywdzących niejednokrotnie kobiety pracy. Jest wiele do zrobienia i to głównie w zakresie rzeczy nowych i bardzo ciekawie się rozwijających zagadnień, co powinno zainteresować wszystkie młode kobiety. Zdawałoby się, że tak, a co widzimy? Niema dostatecznej ilości młodych kobiet w organizacjach i nasze matki pracują same, poświęcając się dla sprawy, której doniosłość rozumieją i są przeciążone pracą, nie mając odpowiedniej pomocy młodych sił“.

I dlatego, pamiętam, zachowałam ten wycinek, aby go powtórzyć naszym Szanownym Czytelniczkom, w ogóle, a drogom młodym Czytelniczkom w szczególności, że słowa te wychodzą nie z ust mentorskich — starszych a z ust młodzieńca-obywatela, zdającego sobie sprawę z naszych społecznych obowiązków.

Nie na nieokreśloną datę zmiany „na lepsze“, gniebiącej nas sytuacji ekonomicznej, nie na żaden przypadek, a już najmniej, na nasze nieszczęsne „jakoś to będzie“ liczyć dziś nam przystoi.

Liczyć musimy na własne zbiorowe siły, na niezłomne wytrwanie w pracy, na wzajemne niesienie sobie pomocy — a racjonalnym terenem wprowadzenia w czyn tych postulatów — jest zawsze tylko organizacja życia zbiorowego. Po letnim wypoczynku, przy zaczęciu nowego okresu, który na całym świecie, a więc i u nas zapowiada się ciężko, zbierzmy wszystkie siły, których nie brak w naszym narodzie i w dobrej organizacji szukajmy broni, do zwalczania klęsk, bezrobocia, biedy za niem dażącej, a nadewszystko jeszcze i do zwalczania upadku ducha, który usprawiedliwiać można, ale ratować odeń każdego bliźniego należy.

L. Kotarbińska.

KOMITET POMOCY BEZROBOCZYM

Na zlecenie J. Em. ks. kardynała Kakowskiego, Tow. „Charitas“ przystępuje na terenie Warszawy do zbiórki żywnościowej i pieniężnej w celu zorganizowania pomocy dla bezrobotnych.

W tym celu utworzony będzie pod protektoratem J. Em. ks. kardynała Kakowskiego specjalny komitet, którego zadania, wobec zbliżającej się ciężkiej zimy, są niezmiernie doniosłe.

Hasło rzucone przez najwyższego Dostojnika Kościoła zgromadzi niezawodnie całe społeczeństwo w związku obrony przed nędzą i głodem bliźniego i uchroni od żebraczej doli tych, którzy mogąc i chcą pracować — pracy tej znaleźć nie mogą.

POLKI NA SZEROKIM ŚWIECIE

Nie o tych Polkach, które na kongresach międzynarodowych nauki, sztuki, wychowania, spraw społecznych i t. d. zdobywają sobie uznanie i świadczą o polskim rozmachu budowania nowych wartości, chcemy dziś pomówić. Ich nazwiska i praca znane są w kraju niemal wszystkim kobietom, zrzeszonym w organizacjach społecznych, politycznych lub gospodarczych. Zbyt mało jednak wiemy o tych Polkach, które — zagranicą skończywszy wyższe uczelnie, pracują tam w swoim zawodzie, zdobywając sobie uznanie obcego środowiska, tak niechętnie usposobionego dla cudzoziemców. Czasem pojawiają się o nich w naszych pismach wzmianki z okazji zdobycia przez nie jakiejś nagrody na konkursach lub złotego medalu na wystawach, ale — na tem koniec. A dla otuchy tym, które idą w życie, dla pobudzenia energii i wytrwałości naszej młodzieży, przed którą tyle pracy w kraju leży, — trzeba mówić o tych, które pokonały przeszkody i są dziś uznanymi pionierkami w swych działach pracy zagranicą.

DR. MED. MELANJA LIPIŃSKA.

Lauretką Akademii Medycznej w Paryżu i Instytutu Francji.

Niewidoma uczona, która mimo swego ciężkiego kalectwa prowadzi wyczerpujące studia i podróżuje wciąż po świecie, zbierając materiały dla swych prac, wertując setki dzieł po bibliotekach i dyktując setki notatek. Jaką pamięć mieć trzeba, by niewidomą będąc, pisać artykuły i dzieła naukowe, oparte na niezliczonych źródłach, jak naprzykład ta ostatnia praca dr. Lipińskiej, która przyniosła jej dwukrotny laur: „Les femmes et le progrès de sciences medicales” (Kobiety a postęp wiedzy medycznej. Dzieło obecne tłumaczone na polski).

Dzieło to niewidoma uczona opracowała na konkurs Akademii Medycznej w Paryżu i uznane zostało za najlepsze z historii medycyny. A znany uczony dr. Mau-

rice Fleury przedstawił je na zebraniu jury w następujących słowach:

„Dzieło to obejmuje wieki i świat cały. W sposób zwięzły i syntetyczny uczona polska przedstawia w niem rozwój medyczny od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych. Dzieło to cechuje głęboka wiedza, a jednocześnie nadzwyczajna prostota w ujmowaniu tematu i wystawianiu się. Wzruszającym jest fakt, że dr. Lipińska od długich lat jest niewidoma, a mimo to pracuje naukowo wytrwale i wzbogaca niestrudzenie swój zakres wiedzy. Dziś przynosi nam bogaty plon swych wiadomości. W pracy swej cytuje dr. Lipińska dzieła, z których czerpie znamienne fakty, przemawiające same za siebie bez komentarzy”.

Oficjalne ogłoszenie wyniku konkursu i wręczenie nagrody „Prix comte Leopoldo Hugo” odbędzie się w grudniu, — wiadomo już jednak nieoficjalnie, że dr. Lipińska uznana została przez Akademię za pierwszą kandydatkę do tej nagrody.

Pracę dr. Lipińskiej przedstawiono też do nagrody „Prix Montyon”, które jest w rozporządzeniu Instytutu Francji. I tu również kandydatka ta została uznana i niebawem przyznanie „Prix Montyon” dr. Lipińskiej będzie oficjalnie ogłoszone.

„Les femmes et le progrès des sciences medicales” wydała Paryska firma wydawnicza Massona. Przedmowę do tego dzieła napisał minister dr. Albert Thomas, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie.

Dr. Lipińska zamieściła w swej książce specjalny rozdział o działalności Polek na polu medycyny, sięgając w nim aż do Elżb. Drużbackiej, a kończąc na s. p. dr. Józefie Joteyko i Curie-Skłodowskiej.

Trzeba też zaznaczyć, że dr. Lipińska wygłasza zagranicą odczyty, między innymi o uzdrowiskach polskich: Rabce, Krynicy, Przybyszowej, Druskiennikach, Truskawcu, Inowrocławiu i t. d., prowadząc w ten sposób propagandę kraju ojczystego.

Oto przykład pracowitości i energii mimo tak okrutnego kalectwa.

Z. Zaleska.

WALKA Z HANDLEM ŻYWYM TOWAREM

Coraz realniej jest w ostatnich czasach traktowana walka z jedną z największych bolączek doli kobiecej, walka z handlem żywym towarem. Sprawa ta, wyszedłszy raz z ukrycia, traktowana w pełnym świetle, narzuca się dziś wprost każdemu uczciwemu człowiekowi, nie pozwala przejść obojętnie nad nią do porządku dziennego, zmusza do zajęcia jakiegoś stanowiska, do wypowiedzenia się i działania. Temat do niedawna tak drażliwy, iż omijało go najstaranniej w rozmowach, dziś jest przedmiotem konferencji międzynarodowych, a treść obrad komentowana w prasie najpoważniej.

Poza instytucjami społecznymi i organizacjami kobiecymi wszelkich odcieni, prowadzących walkę z całym poświęceniem i zaparciem się, zainteresowały się tą sprawą także i placówki konsularne państw obcych, przebywające w Polsce. Energicznie zwalcza ohydę tę konsul argentyński p. Wallace, posługując się wszelkimi środkami, jakie ma do rozporządzenia z tytułu zajmowanego stanowiska. Argentyna nie może być i nie będzie synonimem zbioro-

wiska mętów — powiada p. Wallace — i sam osobiście bada wszelkie papiery klientki, wybierającej się za ocean. Uczy się pilnie języka polskiego, aby usamodzielnąć się w rozmowach z pragnącymi wyjechać, nawiązuje kontakt z organizacjami kobiecymi zarówno chrześcijańskimi, jak i żydowskimi, a w sprawach wątpliwych nie waha się bynajmniej naradzać z przewodniczącą naszej policji kobiecej, p. Paleolog, uwzględniając w rozporządzeniach swych i urzędowaniu wyniki tychże narad. Akcja ta żywo prowadzona przez tak energicznego człowieka, wydała już owoce. Wiadomem się stało wśród emigrantów, że nie tak łatwo otrzymać z konsulatu argentyńskiego pozwolenie na wyjazd, szczególnie dla młodej kobiety. Afera związku „Migdal” (związku handlarzy w Argentynie) nie ma szans powtórzenia się. Wszelkie nazwiska handlarzy, opublikowane przeszło rok temu w prasie — a było tych blisko dwie szpalty drobnego druku w „Hańcie” warszawskim, gdyż wszyscy prawie przestępcy pochodzili z Polski, zostały najściślej zanotowane i są stale przeglądane

dane, aby niepowołany osobnik nie liczył czasami na przeczenie.

Parę miesięcy temu przejeżdżał przez Warszawę do Lwowa, również dla objęcia urzędu konsula argentyńskiego w tem mieście, p. Francisco Dato-Tessitore. Korzystając z parodniowego pobytu w naszej stolicy, p. Tessitore nawiązał kontakt z organizacjami kobiecymi, zapoznał się z przedstawicielstwem prasy naszej, zabrał adresy organizacji społecznych kobiecych, aby korzystać z ich pomocy w walce z tą straszną bolączką. „Będę czynił wszystko — mówił p. Tessitore — aby zdjąć hańbiące piętno

zarówno z nazwy „Argentyna”, jak i z miana „Polska”. Toć wiemy — powiada p. Wallace w Warszawie — że w każdym kraju istnieje ta zaraza, każdy kraj cierpi z powodu tej bolączki, dlaczego zatem Argentyna ma być synonimem ohydny domu, a słowo „Polska” — dostawcą towaru dla niego. Muszę to zmienić i na to poświęcę wszystkie me siły”.

Temi słowy skończyła się rozmowa p. Wallace z przedstawicielką naszego pisma. Wierzymy, że tak będzie, bo energją i wiarą w dobrą sprawę wszystkie zwyciężysz zdobywa.

P. M.

SZKOŁA GOSP. ZAWOD. IM. KRÓLOWEJ JADWIGI

W związku z poruszaną przez nas sprawą zawodo-gospodarczego kształcenia dziewcząt, otrzymaliśmy poniższe uwagi o szkole, prowadzonej przez zakład św. Józefa przy ul. Teresińskiej 9.

„Wyniósłszy stamtąd miłe wrażenie zetknięcia się z prawdziwie pożyteczną na dzisiejsze czasy placówką, czuję się w obowiązku podnieść jej wartości dotychczas może jeszcze niedoceniane i nieznanne wśród szerszego ogółu społeczeństwa. Szkoła ta jest położona zdaleka od gwarne go życia stolicy, na przedmieściu w ładnym ogrodzie, graniczącym z obszarami ogrodów i pól tak, że się tam odnosi wrażenie wsi. Dwupiętrowy budynek jest specjalnie przeznaczony i użyty na szkołę i internat. Urządzenie sal szkolnych, jak i internatu jest pod każdym względem wzorowe i olśniewa zwiedzających czystością i jasnością.

Kształcą się tam dziewczęta po skończonej szkole powszechnej. Kurs nauczania trwa trzy lata i obejmuje przedmioty ogólnokształcące w zakresie 6-ciu klas gimnazjum i przedmioty fachowe: bielizniarstwo i krawiectwo z haftem, oraz gospodarstwo domowe.

Dziewczęta pozostają pod troskliwą opieką wykwalifikowanych wychowawczyń. Istniejące przy szkole organizacje, rozbudzają w uczenicach samodzielność, uspołecniają je i są wogóle środkiem pomocniczym w sprawie urobienia tych młodych charakterów.

W zetknięciu z wychowankami odnosi się wrażenie, że są pełne radości życia, odpowiedniej ich wiekowi. Istniejąca przy szkole orkiestra mandolinistek świadczy o tem, jak dyrekcja dąży do wykorzystania wszystkich zdolności, powierzonej sobie młodzieży.

Na dopełnienie obrazu wartości powyższej instytucji, należy zaznaczyć, że absolwentki tej szkoły są całkowicie przygotowane do samodzielnej pracy w obranym zawodzie. Kończąc szkołę, na miejscu zdają egzamin czeladniczy. Po trzyletniej praktyce w pracowni krawieckiej, mogą zdawać egzamin mistrzowski, który daje prawo prowadzenia samodzielnie pracowni.

Niema chyba potrzeby podkreślać, czem jest tak przygotowana paniątka w swem ognisku rodzinnem, które uczyni miłym dzięki swej inteligencji, wyrobionej estetyce i praktycznym przygotowaniu tak w dziedzinie gospodarstwa, jak i umiejętności szycia. A w razie potrzeby swą pracą fachową może niejednokrotnie pomóc do utrzymania domu. Również każda absolwentka może stanąć do pracy w charakterze wychowawczyni w domu inteligentnym, a umiejętność szycia i gotowania czyni ją bardzo pożyteczną w domu pracodawcy.

Z drugiej strony absolwentki tej szkoły mają wstęp i są najzupełniej przygotowane do dalszego kształcenia się w seminarjum nauczycielek rzemiosł, w seminarjum nauczycielek gospodarstwa, lub szkole społecznej.

Tydzień propagandy szkoły zawodowej, podczas którego można było zwiedzać wystawy prac uczennic w różnych szkołach, a m. in. i w tej, którą tu opisuję — pokazał społeczeństwu, że dzisiejsza pracownica domowa, przygotowana przez szkołę zawodową, może być prawdziwie cenną jednostką, która dzięki odpowiedniemu wykształceniu i inteligencji przyczynia się do podniesienia kultury w gałęziach pracy rzemieślniczo-gospodarczej w państwie.

WYJĄTKOWA NIEMKA

Wyjątki są podobno niczem innym, jak tylko utwierdzeniem reguły. Oby jednak w tym wypadku p. Elga Kern — niemiecka literatka i publicystka stała się wyrazicielką reguły, — zatarcia antagonizmów narodowościowych.

Osobistość p. Elgi Kern, dzięki jej ostatniej książce poświęconej Polsce, stała się niezmiernie popularna. Książka ta p. t. „Vom alten und neuen Polen” jest istotnym informatorem naszym dla zagranicy. I to informatorem sumiennym i sprawiedliwym, a tem cenniejszym, że nie przez Polaków zestawionym.

Sympatje p. Elgi Kern do narodu polskiego datują się od jej dzieciństwa, gdyż środowisko w którym

wzrastała, owiane było romantyzmem 1848 roku, kiedy to w Niemczech gorzało życzliwe zainteresowanie budząca się Wojną narodów.

P. Elga Kern przebywała parokrotnie na ziemiach polskich podczas wojny. Sprawami i historją Polski interesowała się zawsze niezmiernie żywo, specjalnym jednak kultem otaczając postać ostatniego króla polskiego — Stanisława Augusta. Jej zdaniem był on jedynym z najświetlejszych i najniepospolitszych umysłów końca XIII-go wieku.

Nieszczęściem jego było, iż żył w epoce triumfu przemocy brutalnej, z którą walczyć nie potrafił. Ale potęga brutalności i okrucieństwa nie jest elementem

konstrukcyjnym — budować trwale może jedynie praca ideowa. I dlatego p. Elga Kern w narodzie polskim dopatruje się jedynej możliwości odrodzenia chylącej się do upadku Europy, ponieważ karty historii narodu naszego nie splamiły ani dokumenty okrucieństwa, ani przemocy brutalnej.

Zainteresowania p. Elgi Kern obracają się wokół zagadnień psychologicznych, wychowawczych i socjologicznych do których podchodzi z całą śmiałością i prostotą.

W specjalnej „autobiografii niepospolitych kobiet“, p. Elga Kern podaje swe wrażenia z bezpośredniego obcowania z wybitnymi przedstawicielkami ruchu kobiecego Europy powojennej. A więc stykała się z Marią Skłodowską-Curie, wielką uczoną polską, z Richardą

Huch — poetką niemiecką, Krystyną Bonnevie — prof. zoologii w Oslo, Marguerittą Sarfatti — działaczką włoską, Popową — bułgarką, Vacaresco — Rumunką, delegatką do Ligi Narodów i wieloma innymi. P. Elgę Kern zdumiewa wszechstronność ich umysłowości, sprawiedliwość sądów i logiczność rozumowania, oraz jasno skreślony stosunek do każdego rozpatrywanego zagadnienia.

To też w społeczeństwie kobiecym i jego dojrzałości widzi Elga Kern jedyną możliwość pojednania narodów świata.

Braterska dłoń, tej wybitnej literatki niemieckiej i odważnej indywidualistki, wyciągnięta ku Polsce z uznaniem i przyjaźnią niechaj da impuls do jak najszerszego naśladownictwa. **Marja Ankiewiczowa.**

Co mówi wyrocznia w dziedzinie mody p. Well.

Tylko to, co dziś może mówić każda rozumna i uczciwa kobieta. Wtedy, kiedy tworzą się komitety dla ratunku bezrobotnych i ich dzieci od śmierci głodowej, wtedy, kiedy następują redukcje pracowników na wszystkich polach pracy, czy możemy pisać o tem, że suknie są już dłuższe o tyle i tyle centymetrów, że bolerka krótkie tylko po pas, modne, że rękawy przycięte, jedne zupełnie szerokie inne szerokie od ramienia a zwięzające się od łokcia. Że wreszcie piękne futra foki, lisy a nadewszystko gronostaje jasno-popielate są modniejsze od białych?

Możemy to przeczytać, kto ma na kupienie futer, niech je kupuje, bo i magazyny, mające ten towar, muszą istnieć. Ale, przemyślanie nad tem, czy zeszłoroczne okrycie jest *jeszcze* modne, doprawdy nie ma nic wspólnego z powagą chwili.

Kobieta, nigdy nie powinna być zaniedbana. Do stu lat o ile je dźwiga, musi i powinna myśleć o tem, żeby

wyglądała estetycznie. Czystość, im starsza, tem posuwać się powinna także choćby do przesady, tej nigdy w tym kierunku zawiele. Ale, według naszego sumienia pisząc w piśmie, które nosi miano „Rodziny Polskiej“, nie możemy radzić nic innego, nad najwyższą w zakresie sprawunków ubraniowych, o *s z c z e d n o ś c i o g l ę d n o ś c*. To tylko co niezbędne, co konieczne. Czy ten płaszcz będzie trochę przykrótki, czy futerko nawet trochę wytarte doprawdy, nie będzie grzechu. Skromne, czyste, ale nie noszące ciężaru wydatku nad stan ubranie, będzie świadectwem dojrzałości, nie tylko rozsądku, ale i serca kobiet polskich. Zbytek też w ubraniach nie widzi się. Chwalić Boga, ani na ulicy, ani w teatrze, ani w towarzyskich zebraniach. Miejmy nadzieję, że nie będą one przyczyną nieładu w naszych, tak bardzo zmniejszonych, budżetach domowych.

L. K.

Radjo przez kobiety — dla kobiet

Ciężkie lata wojny i nie łatwiejszy okres powojenny stały się kuźnią charakterów ludzkich. To życie samo wyrównało szeregi zarówno mężczyzn jak i kobiet w walce o byt. Kobiety z konieczności i często niepostrzeżenie dla nich samych hartowały się i usamodzielniały dzięki zdobywanemu doświadczeniu.

To też dziś, gdy cios ekonomiczny uderzył w podstawy bytu rodzinnego, gdy ludzie drżą w nieustannej trosce o minimum do egzystencji, przed kobietą urastają nowe obowiązki i nowe zadania. Musi ona wspierać swą rodzinę moralnie i ekonomicznie. Nie wolno jej ograniczać się do załamywania rąk w poczuciu bezradności — bo przywykła już do przezwycięzania trudności, przywykła do czynu.

Kryzys jest ogólny, objął świat cały — przeciwstawić mu należy zbiorowy akt wysiłku jednostek. Ogromną pomoc niesie w walce z kryzysem społeczeństwu kobiecemu — radjo. Radjo uświadamia szerokie rzesze o najżywniejszych potrzebach chwili. Ono jednocy umyśle, urabia opinię, zespala wysiłki, umacnia w wytrwaniu. Wreszcie ono odkrywa nowe drogi, podsuwając najbliższe nam możliwości, których często dzięki ich bliskości i prostocie niedostrzegamy.

W bezpośrednim związku z potrzebami chwili stoi rozszerzenie „Działu kobiecego” w Polskim Radjo.

Dotychczas dział ten ograniczał się do jednej pogadanki tygodniowo, która miała miejsce co czwartek o godz. 15.25 czyli 3.25 po południu. Szerog prelegentek poruszały możliwie najszerszy zakres zainteresowań kobiecych, począwszy od domu, gospodarstwa, wychowania dzieci, higieny i t. p. — kończąc na zagadnieniach ekonomicznych, pracy zarobkowej, zawodach wolnych i innych.

Niedostatek czasu nie pozwalał na zaspokojenie potrzeb wszystkich słuchaczek, których warunki życia są przecież tak różne i tak niejednolite.

Od sierpnia r. b. datują się wszakże dwa ważne posunięcia w kierunku rozszerzenia działu kobiecego. Przybývają *niedzielne pogadanki* o godz. 13.40 czyli 1.40 popoł., których nastawienie obliczone jest na zainteresowanie jaknajszerszych mas kobiecych.

Tematy poruszane w pogadankach omawiają w prostej, popularnej formie praktyczne strony życia codziennego, po dają rady i wskazówki łatwe w bezpośrednim zastosowaniu ich w praktyce.

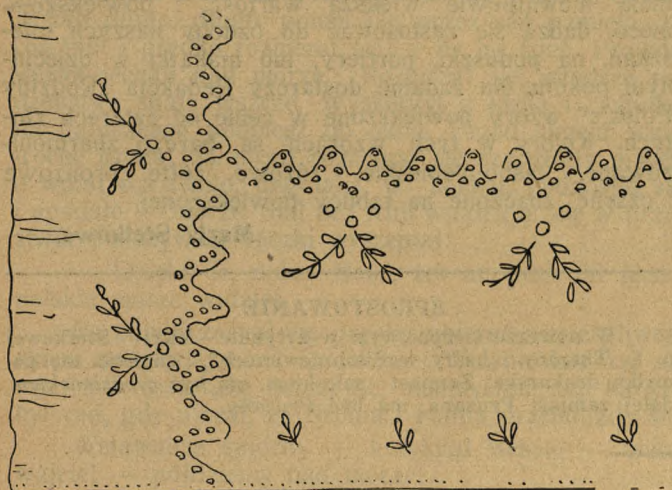
Niedzielne pogadanki stawiają sobie za cel zainteresowanie radjem tych rzesz kobiet, którym praca zarobkowa w ciągu dni powszednich korzystać z radja nie pozwala. A dążeniem radja jest, aby nie było na świecie ludzi, którymby ono z jakichkolwiek powodów mogło pozostać obce lub okazać się bezpożyteczne.

Poza niedzielnymi pogadankami nowością niezmiernie pożądaną i wartościową jest wprowadzenie do Działu kobiecego „*przeglądu czasopism i wydawnictw kobiecych*”. Przegląd ten odbywa się w każdy ostatni czwartek miesiąca o godz. 15.25 czyli 3.25. Jakież usługi odda on słuchaczkom niejednokrotnie wahającym się w doborze odpowiedniego dla siebie czasopisma, lub też całkiem nieświadomym gdzieby mogły znaleźć potrzebne im rady, wskazówki, a nawet podręczniki. Dla piśmiennictwa zaś kobiecego będzie to miało tem większe znaczenie popularyzacyjne im więcej umysłów kobiecych garnąć się będzie do radja, jako do najdostępniejszego wszystkim źródła wiedzy i kultury.

M. A.

HAFTY KRAKOWSKIE

Nad Wisłą, wokoło Wawelu rozrosły się szeroko piękne białe hafty, wykonywane niegdyś przez pracowite ręce wieśniaczek. Misterne wyszycia białe, przetykane różnemi, ażurowemi pajęczkami, zdobiły białe szerokie spodnice, fartuchy, koszule i cieniučne tiulowe chustki na głowę, wiązane w czepce. Zastanówmy się chwilę nad pięknoscia tych haftów, szytych na pod-



wleczeniu ściegiem atłaskowym. Słusznie zwano ten ścieg „atłaskowym“, gdyż był dosyć wypukły, a tak ścisły i lśniący, jakby wyrobiony z atlasu.

Między gałązkami, obrzeżonemi drobnem liściem i dziurkami, snuły się cienkie siateczki, które zwano „sitateczkami“ lub robótką.

Szczególnie pięknie wyszywane były batystowe chustki na głowę, zwykle metrowej wielkości. Wzory wyszyte na rogu, zwieszającym się na plecy, rozrastały się w bardzo piękne bukiety z kwiatów i gron jagódek.

Bogaty zbiór takich czepców jest w Krakowie w Domu Matejki przy ulicy Florjańskiej, oraz na Wawelu w Muzeum Etnograficznym.

Dotąd jeszcze noszą Krakowianki strój ludowy, bardzo strojny, zwłaszcza na uroczystości świąteczne

i na procesje. O haftach krakowskich pisał obszernie kustosz muzeum Etnograficznego w Krakowie na Wawelu, Seweryn Udziela i wydał w zeszłym roku wspaniały zbiór haftów białych, krakowskich. Pisał również o tych haftach prof. Eugeniusz Frankowski, dyrektor muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, *Krak. Przedmieście 66*.

Zasięg haftów białych, zwanych krakowskiemi, jest bardzo rozległy, wymaga więc dłuższego omówienia. Spróbujmy teraz po wakacjach, zastosować haft krakowski do cienkich firanek do okien. Przygotujmy w tym celu dwa szale z białego batystu, czy opalu, długie na dwa i pół metra, szerokie na 65 cm. i lambrakin szeroki na 45 cm. a długi według wymiaru okna.

Brzegi ozdobią zęby z dziurkami i gałązkami. Drugi brzeg firanki wykończymy wąską mierzka i rozrzućmy pojedyncze gałązki, wyjęte z głównego wzoru.

Bawełna do haftu powinna być z połyskiem, albo mouliné dzielone na podwójne nitki, stosownie do materiału, z którego zrobione mają być firanki.



W ten sam sposób ozdobić można małe firaneczki do okien, zwane „zazdrostkami“. Na dole zazdrostki wyszywamy głębokie ząbki z dziurkami, a całą firaneczkę zarzucamy pojedynczemi gałązkami z głównego wzoru. Tak ubrane okno sprawia miłe, świeże wrażenie i ma wielką wartość zdobniczo-etnograficzną.

Marja Stefkowa.

WYSZYCIA LUDOWE W ŁOWICKIEM

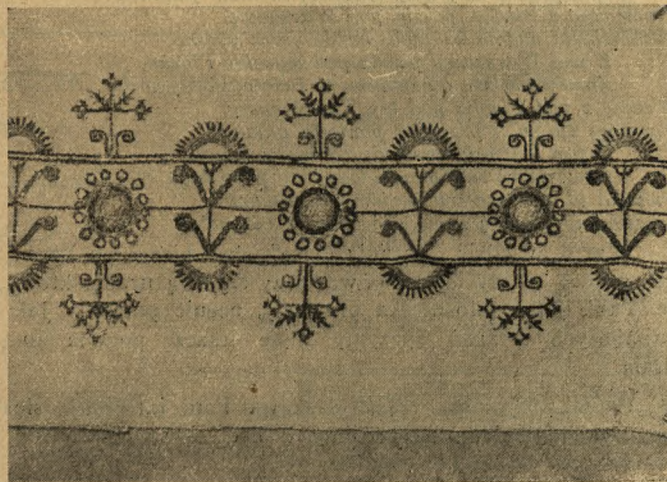
Ziemia Łowicka, rozciągająca się między Rawa, Przeziunami, Kutnem i Sochaczewem, zamieszkuje lud zwany Księżakami. Nazwa ta powstała około roku 1136, gdy Ziemia Łowicka stała się własnością arcybiskupów gnieźnieńskich. Księżacy zachowali po dziś dzień swój strój ludowy i cumni są z niego. Aniela Chmieleńska, gorliwa badaczka historii ludu księżackiego, przytacza w swej pracy p. t. „Księżacy“ — słowa jednej z kobiet tamtejszych: „Ja, Księżanka, stroju swego nie oddam za pół Królestwa Polskiego“.

Strój ten barwny i dostatni jest w całości dziełem rąk Księżanki, gdyż nawet wełna własnoręcznie przedziona na spodnice i fartuchy przez nią jest farbowana.

Gorsety noszą Księżanki rozmaite, sukienne i ak-samitne, wyszywane jedwabiami w kwiaty, inne zeszywane ze wstążek jedwabnych, przystrojone paciorkami, lub kwiatkami, robionemi z wążutkich wstążeczek.

Haftują również chustki na głowie w drobniutkie kwiateczki, o dziwnie pięknym doborze barw. Bardzo

piękna chustka łowicka znajduje się w muzeum Etnologicznym na Wawelu.



Koszule samodziłowe, mają wyszycia na ramionach, kołnierzu i przy ręce. Dawniej, przed wojną, wyszywały Księżanki na ramionach koszul bardzo mi-



sterne, kolorowe wzory. Były w nich drobne stebnowki, łańcuszki, maleńkie krzyżyki i smużki.

Podziwu godnym jest to drobiazgi do nitki i utwo-

wienie z tych maczków bogatego wyszycia na przedramieniu koszuli.

Po wojnie zmieniła się nieco moda tych wyszywań, gdyż hafciarki, widząc u przechodzących żołnierzy wyszywane krzyżykami przody koszul, zastosowały u siebie ten rodzaj hafciarstwa. Umieszczają jednak krzyżyki na jednej, najwyżej na dwóch nitkach i w ten sposób powstaje wzór jakby maczkiem wyszyty.

Wzory dawniejsze, zwane „starem wyszyciem“, mają niewątpliwie większą wartość, a powiększone nieco, dadzą się zastosować do ozdoby naszych mieszkań, na poduszki, portjery, lub makatki w dziecięcym pokoju. Na żądanie dostarczy Redakcja „Rodziny Polskie“ wzory powiększone w cenie od czterech złotych. Kolory w tych wzorach są bardzo zharmonizowane, jasnoniebieskie, różowe, żółte, brązowe i czarne, znaczone na tablicy powiększonej.

Marja Stefkowa.

SPROSTOWANIE.

W numerze sierpniowym w artykule Marji Stefkowej p. t. „Tkaniny i hafty w Siechniewicach“, znalazła się pomyłka drukarska. Zamiast: poleskiem, ma być *grodzieńskim*, dalej zamiast Pruzana, ma być *Prużany*.

PIĘKNY CZYN

W angielskiej izbie gmin odczytano raport komendanta brytyjskich sił morskich w Chinach w sprawie zatopionej łodzi podwodnej „Possejdon“.

Raport podnosi z uznaniem zachowanie się podoficera Patryka Henryka Willis'a, katolika, który w chwili katastrofy nie stracił głowy, lecz, wydawszy odpowiednie

rozkazy, odmawiał głośno z marynarzami modlitwy. Przytomność umysłu, chrześcijańskie poświęcenie i męstwo Willis'a, umożliwiły uratowanie wielu ludzi. Król angielski odznaczył bohatera złotym medalem Alberta, najwyższym orderem, przyznawanym członkom brytyjskiej siły zbrojnej w czasie pokoju.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. W. Makom. Doskonały wybór. Miejscowość zdrowa. Wisiełka nasza, tam jeszcze młodzietka, płynie po kamyczkach, wąskim strumykiem, ale lasy ją otaczają, powietrze aromatyczne, cudowne. A „Jak Wisła szła do morza“ — to ślicznie o tem opowiada nam Marja Kopnicka:

„A ta śliczna Wisła na Śląsku wytrysła
Przeleciała kawał świata, nim tu do nas przyszła
Przeleciała Śląsko, przeleciała Kraków
Czerpała z niej magiereczką, niemało junaków.
Przeleciała Kraków, poszła pod Warszawę
Rozśpiewała swoim szumem każde serce prawe
Z pod Warszawy poszła pod wysokie Płocko
Zaświeciła stu gwiazdami w świętojańską noc.
A zaś z pod Płocka pod ten Toruń stary
Z złotem żytem, i pszenicą poniosła galary
Z pod Torunia zaśię do Gdańska leciała
Otwartemi ramionami Gdańsko powitała.
I wzięła w ramiona wielu ziem przestworza
Zaszumiła pieśnią życia skoczyła do morza“.

Warto zwiedzić „Baranią Górę“, skąd bierze początek, tem więcej, że wycieczka odwdzięczy się swą urodą, którą Sz. Pani, jako miłośniczka przyrody, ocenić potrafi. Jak najmilszych wrażeń życzymy, byle jeszcze pogoda dopisała.

Panie Zofji Op... Jeśli łaskawa Pani interesuje się tem zagadnieniem, to prosimy o list, ze szczegółowem

wymienieniem, o który zawód Pani najczęściej chodzi. List oddany naszej stałej, cennej współpracownicy p. Zofji Zaleskiej, która w artykule, zamieszczonym w „Kronice Kobiecej“ „Kurjera Warsz.“ Nr. 195 r. b. p. t. „Praca kobiet w Polsce“, daje wiele źródłowych w tym zakresie wiadomości.

Naprzykład: Statystyka z r. 1921, opiewa, że i w handlu pracowało 109.000 kobiet. W komunikacji — poczta, telegraf, telefon, kolej i t. d. 11.000 kobiet. W urzędach państwowych i komunalnych 15.626 kobiet i t. d. i t. d. — Oczywiście konieczne są szkoły zawodowe różnych typów, któreby dawały odnośne kwalifikacje i tych jeszcze mamy za mało.

P. Marji Karś... W Niemczech wśród pracowniczek pocztowych 50 procent kobiet wyłącznie z własnej pracy utrzymuje rodziny. W tej chwili u nas redukują urzędniczkę-mężatki, ale kto wie, czy zaniedbane ich domy, z powodu nieumiejętnej pomocy domownik naszych, nie wyrównają pod ich inteligentną ręką strat zarobków poza domowych. Czy nie odbije się to na całym systemie odżywiania domowników, czy dzieci — zdrowiem nie wypłacą tych strat, które oczywiście są na razie, bardzo dotkliwe, ale które niezawodnie oszczędne prowadzenie domu, zrównoważy.

KĄCIK DLA DZIECI

NAD MORZEM.

Olek siadł na łódeczku i przetarł oczy, obudził go jakiś jednostajny szum. Co to może być? Rozejrzył się wokoło, obcy pokój, obce meble, gdzie jest? Nagle przypomniał sobie, że wczoraj rano wyjechali z domu, jechali długo, długo, potem jak przez sen pamięta, że coś jadł i prędko rozbierał się — by iść spać. Prawda wszak jechali nad morze. Rozejrzył się, młodsze rodzeństwo spało jeszcze. Wyskoczył z łózka i cichutko na paluszkach podbiegł do okna. Przed oknem rosło trochę drzew, za niemi rozciągał się szarozółty piasek a wdali coś lśniło, migotało w słońcu, podnosiło się i opadało — morze. Stał bez tchu wpatrując się w przestwór i złożwszy ręczki wyszeptał:

— Dzięki Ci, dobry Boże, żeś mi pozwolił nasze polskie morze widzieć.

Po chwili zaczął się prędko ubierać niecierpliwem okiem spoglądając na śpiochów. Właśnie kończył się myć, tak troszeczkę hałasując, nieumyślnie, ale bardzo był rad, gdy ujrzał, że Bronia i Hania przebudziły się.

Wstawajcie śpiochy — krzyknął wesoło — wstawajcie! — pójdziemy nad morze!

W jednej chwili siostrzyczki wyskoczyły z łódeczek i zaczęły budzić najmłodszego Jurka. Zrobił się gwar, hałas, weszła mamusia witając wesoło dzieci w jakiejś półgodziny cała gromadka uzbrojona w łopatki i wiaderka — ruszyła nad morze. Co to było zabawy i wesela: Jakie fortece i domy budowano z piasku. Dziewczynki w muszelkach przygotowywały obiad dla lalek. A ile było pisku przy kąpeli. Broni przeskoczyła fala przez głowę, bardzo jej się to podobało, miała wrażenie, że znajduje się w szklanym domku. Wszyscy chcieli też tego spróbować, ale morze nie chciało psocić, uśmiechało się łagodnie, pluskało małemi falami, szepcząc:

— Witajcie dzieci! witajcie! na moim brzegu, czem mogę, tem was darzę, i sypnęło im na brzeg garść muszelek, a wśród nich znalazła Hania małe żółte jakby kamyczki — mamusia powiedziała, że to jest bursztyn. Wszyscy rzucili się więc na poszukiwanie bursztynu. Tak prędko zszedł im czas, że ani się spostrzegli, jak przyszła pora obiadu, zjedli prędko i popędzili znów na brzeg.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Zmęczony całodzienną zabawą Olek, położył się na brzegu i patrzył na małe fale strojne w białe pianki, mieniące się czerwienią i szafirem w blaskach zachodzącego słońca, jak z wesołym pluskiem podbiegały do brzegu i rozplywały się w piasku nadbrzeżnym. Morze szumiło, szumiło, a Olek słuchał. Wtem zdało mu się, że odróżnia wśród szumu słowa ciche. Wyteżył słuch, naprawdę morze szeptało:

— Bywaj, chłopcze! Przyjechałeś nad polskie morze, przyjechałeś. Szczęśliwy chłopcze, hej! wolne ty już morze poznajesz, wolne! Pływają po mnie polskie okręty, generał polski zaślubił mnie pierścieniem, odnowił śluby dawne ze mną hej! po długich latach niewoli, gdy wraże okręty pruły me fale, a obca mowa wokół rozbrzmiewała, tak było wiele, wiele lat... Potężny port wzrasta teraz w Gdyni, płyną, płyną okręty pod polskimi flagami, a wiesz, że to już nie pierwsze polskie statki prują fale moje, a słyszałeś o marynarce króla Władysława IV, słyszałeś o bitwach zwycięskich ze Szwedami. Na moich falach statki polskie płynęły, mgłą osłonięte przed wrogiem, łagodnie fale moje do przystani, zanosily okaleczały okręty. Hej! A dawniej jeszcze dawniej, wiesz kto w Orłowej mieszkał, pan morza to był, piracki zamek tam się wznosił, uciekały niemieckiej Hanzы przed nim okręty. Hej! Wpadła we mnie nie jedna kropla krwi polskiej, mam ją w sobie, polskie jestem morze. Hej! — szept milki zwolna, zwolna.

— O morze! mów jeszcze tak cudnie! — zawołał Olek.

I zaszeptało znów: — Błogosław ci Bóg, chłopczku, że moją mowę rozumiesz. Kto ją raz usłyszy, już sercem na zawsze mój zostanie. Hej! Rośnij zdrowo, ucz się, a gdy dorośniesz pójdz służyć na polskie okręty. Poniosę was na mych falach daleko w świat, a kędy zawiniecie, wszędy rozstawicie flagę waszą i imię milej Ojczyzny i waszego morza. Hej!...

Olku! Olku! zawołała mama — pora wracać, chłodno już. — Zerwał się Olek, ostatnie spojrzenie rzucił na morze, które, uciszone nagle, mieniło się jak tafla lustrzana. Podbiegł do matki i rzuciwszy się jej na szyję zawołał:

— Mamusiu! jak dorosnę, to będę marynarzem!
H. Rostafińska-Choynowska.

BŁĘDNE OGNIKI.

*Fiki miki, fiki miki
Jesteśmy błędne ogniki
Nie podchodźcie do nas blisko,
Bo wpadniecie w trzęsawisko.
Tu i tam, tu i tam
Zcwodzimy złudry tan.
My świecimy nocą poto,
Zeby ludzie nie szli w błoto!
Niech za nami nikt nie goni,
Bo nas topiel błotna chroni.
Tu i tam, tu i tam,
Zawodzimy złudny tan.*

H.R. Ch.

ŚWIERSZCZYK.

*Co za nutka, ciągła, wąta —
Tak ją ucho zna.
To gdzieś w szparze świerszczyk siedzi
Tęsknie sobie gra.
Że przeminął czar wiosenny,
Pory letnich burz,
Zboże leży już pokotem
Jesień idzie tuż...
Trzeba będzie za kominem
Długą zimę trwać —
O wiosence na pociechę ludziom
Piosnki grać.*

H. R. Ch.

NASZ DOMEK.

*Nasz domeczek maluteńki
Bielutkie ma ściany
Jasne okna, a czerwono
Dach jest malowany.
Drzwi otwarte dzionek cały,
Bośmy gościom radzi.
Zajdz i spocznij! Opowiesz nam:
Skąd Pan Bóg prowadzi?*

H. R. Ch.

Wandzi Jagodziance ze Lwowa. Chciałabyś bajeczki o dziewczynce Wandzi, trochę grzecznej, trochę niegrzecznej, może niedługo znajdzie się taka bajeczka.

Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Klubu Szaradzystów.

Po zakończeniu w numerze wrześniowym II konkursu kwartalnego, rozpoczynamy w numerze niniejszym nowy konkurs kwartalny. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczamy pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymują nagrody turniejowe. Prócz tego za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznawane nagrody miesięczne. Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowe będą nagrodzone oddzielnie i umieszczone na łamach działu.

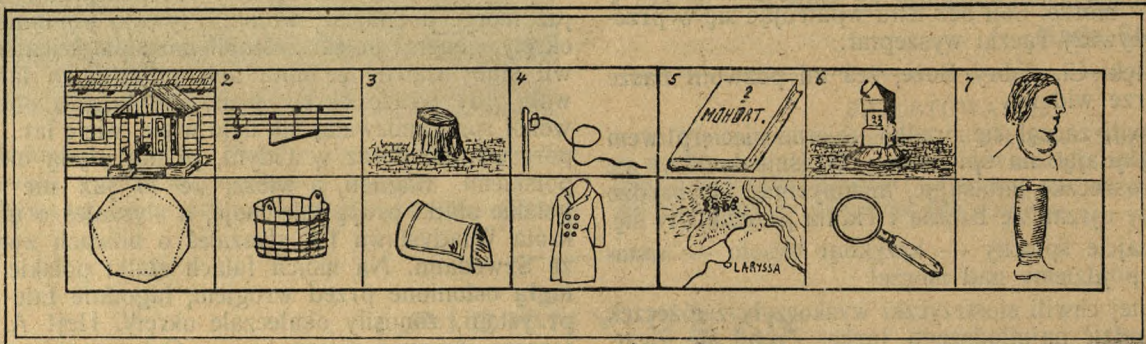
Nagrody specjalne przeznacza wydawnictwo dla autorów zadań.

Wszystkie nagrody udzielane będą przez losowanie, a pomiędzy osoby nienagrodzone rozlosowane będą nagrody pocieszenia.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem: „Redakcja Rodziny Polskiej” Warszawa, Krakowskie Przedmieście 1. 71. — z dopisem na kopercie „Kącik rozrywkowy”, — w terminie trzytygodniowym po wyjściu numeru.

W sprawie nagród należy się zwracać do Administracji „Rodziny Polskiej”.

1. ŁAMIGŁÓWKA.



Jeżeli do znaczenia rysunków górnych dodamy pewne litery, to otrzymamy po przestawieniu liter znaczenie rysunków

dolnych. Dodane litery w swojej kolejności dadzą pewne przysłowie polskie.
E. Wieliczko Pińsk.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ.

II Konkursu kwartalnego, umieszczonych w numerach 4, 5 i 6 r. b. „R. P.”:

1. MOZAJKA.

Kino to pierwszorzędny czynnik demoralizacji.

(Lokal — kwiat — ranek — grosz — kotek — brona — sopol — oliwa — cześć — karta — kowal — lasek — guzik — krowa — torba — łazik — kręci — radca — junak — bryka — kucyk — mazur — grypa — sanki — wanna — burak — blask — walka — zbieg — kozik — chata — gacek — fajka — śnieg).

Rozwiązania tego zadania były trafne z wyjątkiem niektórych, jak: „Kino to pierwszorzędny czynnik do cywilizacji”, lub: „Kino i radjo to postęp w uczelniach cywilizacji”. O ile podobne powiedzenie na ogół może być w porządku, o tyle ilość punktów za błędne rozwiązanie... niezupełnie!

2. REBUS.

(Szlacheic — na za — grodzi e — rów — n y w o je — wodzi e).

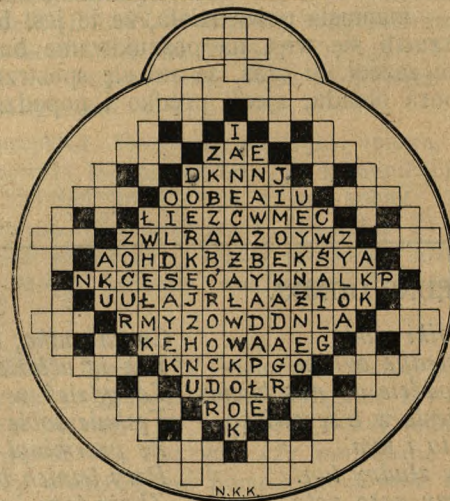
3. SZARADA.

Czas to złodziej piękna młodości.

P. St. Wast z Wielkich Hajduk nadesłał nam rozwiązanie wierszowe: „Jak zwodnicza mara wabi nas z ukrycia, tak i los się stara drwić z naszego życia: Jednym niepotrzebnie wielką śle fortunę, drugim rwie haniebnie słabą życia strunę. Lecz najlepiej lubi zadrwić los z młodości, zwłaszcza gdy zagubi wiosnę jej piękności. Los to chytry złodziej piękna z lat młodości, często ten dobrodziej z fałszem u nas gości. Bądźmy w pogotowiu — niech co chce się stanie! byle dusza w zdrowiu wiecznie nam zostanie”. —

Rozwiązanie szarady chyba nie nazbyt trudne, — a jednak natrafiło na istną... „mozaikę” pomysłów! Jakkolwiek możnaby od biedy pogodzić się z podobnymi rozwiązaniami, jak n. p. podane wyżej przez p. St. W.: „Los to złodziej piękna młodości”, — lub innych jak: „Czas to złodziej szczęścia młodości”, — „Czas to złodziej ulud młodości”..., marzeń młodości” (ostatnich przyszło najwięcej), a nawet „Czas to wicher życia młodości”, gdzie zmiana jednego wyrazu nie wiele od właściwego odbiega brzmienia rozwiązania, i... ponad 1 punkcik kosztować nie może, to jednak trudniejsza już sprawa z rozwiązaniem o.. większym „chaosie wyrazów” jak n. p.: „Świat (wiek) to złodziej marzeń młodości” lub „Ból to, złoto piękna młodości”, lub „Ślub to złodziej szczęścia młodości”.

4. Składanka.



Rozwiązanie powyższe wykonał p. N. K. Kozłowski z Warszawy.

(Na złodzieju czapka gore. Kruk krukowi oka nie wykole. Głodnemu chleb na myśli. Na pochyłe drzewo każda koza skacze. Na dwoje babka wróżyła).

C. d. w n-rze następnym.

Wydawcy: **Stow. Młs. Księży Pallotynów.**

Redaktor: **Józef Czarnecki.**

Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

ZE SWIATA RADJA

Rezonans radja w przyrodzie i życiu.

Gdyby Horacy, poeta rzymski doby cesarza Augusta żył w obecnych czasach radja i filmu dźwiękowego, napewno nie wypowiedziałby swego słynnego: „Nil admirari”! Pokolenia XIX i XX wieku przeżyły wiele zdumiewających wynalazków — ale żaden z nich nie był tak sensacyjny, jak radjo i żaden też nie osiągnął tak wielkiej popularności. A już najwięcej podziwu wzbudza ta prostota środków technicznych, pozwalających otrzymywać efekty radjofoniczne, a obecnie już, choć jeszcze niedoskonałe, efekty telewizyjne.

W pewnych kołach radjoamatorskich w Warszawie odbywają się w gronie znajomych demonstracje eksperymentów w zakresie telewizji, nadawanych z Londynu i z Berlina. Obrazy telewizyjne pod względem jasności i wyrazistości, pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, ale dla nas w tej chwili jest ważne przede wszystkim to, że odbierać je można na aparacie, zrobionym własnymi rękami polskiego radjoamatora.

Prawo, na którym zjawisko transmisji dźwięków bez drutu się opiera, otrzymało nazwę r e z o n a n s u. Wyraz ten znalazł zastosowanie najpierw w akustyce. Z rezonansu umiało zrobić największy użytek radjo i dzięki niemu produkuje ono dzisiaj swoje fenomenalne cuda. Ze wszystkich radjostacji świata płyną bez przerwy w eter fale elektromagnetyczne o najrozmaitszych okresach drgań. Wszystkie te fale rozplływają się równocześnie w oceanie eteru i z większą lub mniejszą mocą atakują antenę odbiorczą każdego poszczególnego radjoaparatu. Ale posiadacz odbiornika chce mieć w danej chwili tylko jedną falę i musi ją sobie wyeliminować z pośród setki innych fal. Do tego celu posługuje się małym kondensatorkiem obrotowym, który pozwala mu nastroić odbiornik na rezonans określonej stacji nadawczej. Od dobrego nastrojenia głośnika do rezonansu po prostu zależy ostateczny efekt audycji.

Efekty światła i barw w przyrodzie są także zjawiskami rezonansu — rezonansu w sferze drgań o niesłychanie małych okresach. Cała różnorodność natury polega na tem, że odbiornikiem jest tutaj nasze oko, nastawione na pewne ultra-krótkie fale. Tylko że przyroda w tym względzie pracuje o wiele lepiej niż człowiek, ponieważ posługuje się ultra-małymi rezonatorami w postaci cząsteczek i atomów, podczas gdy człowiek musi budować skomplikowane aparaty z kondensatorami, lampami i t. p., bez których przyroda doskonale się obywa. W dodatku oczy nasze chwytają różne barwy równocześnie — n. p. kępy kwiatów w ogrodzie odbijają się od zieleni trawników i od błękitu nieba, radując wzrok pięknem pejzażu w jego całokształcie. W dziedzinie radja natomiast, gdy w eterze rozchodzą się równocześnie n. p. drgania mazura Moniuszki z Warszawy, „Sonaty Księżycowej” z Londynu i walca „Nad modrym Dunajem” z Wiednia, to równoczesne odbieranie tych wszystkich dźwięków wywołałoby dysonans, który człowieka, wrażliwego na piękno muzyki, mógłby przyprawić o utratę zmysłów.

Gdy mowa o rezonansie w radjo, trudno nie podkreślić tego rezonansu, jaki radjo znajduje w życiu rodziny. Odkąd potężne, choć napozór tak słabe prądy zaczęły wnosić do ognisk domowych naukę, sztukę, kulturę i rozrywkę, daje się zauważyć ich dobroczynny wpływ na spoiwość życia rodzinnego.

Radjo znacznie silniej przyciąga kobietę, niż mężczyznę. Dlaczego? Może dlatego, że przemawiając do milionów, zwraca się właściwie do jednostki, a umysł ko-

biecy, bardziej niż mężczy, bywa nastawiony na indywidualne pierwiastki człowieka. Słuchając radja, kobieta bardziej, niż mężczyzna, przeżywa bezpośredniość związku duchowego, jaki w danej chwili łączy ją z przemawiającym do mikrofonu prelegentem, lub grającym czy śpiewającym artystą — ona też więcej od mężczyzny odczuwa potrzebę radja w domu, przywiązuje się do niego i widzi w nim swego najlepszego doradcę i przyjaciela.

Kobieta w rodzinie kocha radjo — i ona też bywa najczęściej tym r e z o n a n s e m, na który winny być nastawione fale radjowe, aby znalazły odpowiedni dla siebie rezonans w duszach ludzkich. (m. s.)

Mokra transmisja łowicka.

Nie słyszałem go, niemal w ostatniej chwili wpadając do przepelnionego pociągu poznańskiego i, ścigany ironicznymi i zadowolonymi spojrzeniami siedzących szczęśliwców, lustrując przedział za przedziałem.

— Od-jazd!

— Drobiazg! — pocieszałem się, wspierając się plecami o ścianę korytarza — za niecałe dwie godziny będę w Łowiczu. Gorzej tylko, że pogoda coś niebardzo. Ale mamy wiatr, który te chmury rozpedzi...

Jakby w odpowiedzi ściemniło się i grube a gęste krople deszczu rozpląszczyły się na szybie.

— Tem lepiej! Wypada się — i jutro będzie pogoda. Bo jakże inaczej? Przecież jutro transmisja! I to na świeżem powietrzu!

Ależ leje! Żeby tylko jutro... Bo o przeniesieniu transmisji do zamkniętego lokalu marzyć nawet nie można... A jeżeli nie przestanie padać do rana, to Koła Młodzieży Ludowej gotowe cofnąć się i zostać w domu... A wtedy... Ech, lepiej nawet nie myśleć o tem... Zresztą — już Łowicz. A — tsum!!! Złapałem katar. Tego tylko brakowało.

* * *

Nazajutrz obudziłem się mokry od potu. Z trudem zebrałem potłuczone przez grypę kosteczki, wydobyłem z walizy ręcznik zamiast nieobecnej siódmej chustki do nosa i, pokaszując, podniosłem roletę. Brr! Siepał drobny, ostry kapuśniaczek, wznosząc tumany wodnych iskielek nad kałużami.

W Szkole Ludowej na Blichu organizatorowie dożynek kręcą się jak muchy — choć nie w ukropie — i raz-po-raz smętnie wyglądają przez okna. Za chwilę na ganku mownie już jeden mikrofon, a drugi staje obok, w otwartem oknie kancelarji.

Piję mleko z miodem, łykam herbatę z rumem, nie wypuszczam z ust pastylek. Nie marzę już o donośnym, czystym głosie, lecz jednym tylko: Żeby nie kichnąć!

Dochodzi piętnaście. Korowód dożynekowy ustawia się w głębi ogrodu. Na ganku gromadzą się goście z p. vice-marszałkiem Sejmu, starostą i burmistrzem na czele. Stają przed mikrofonem. I nagle — otwierają się upusty niebieskie. Jakby wszystkie chmury czekały tylko na tę chwilę, poczyną lać — ale to lać tak straszliwie, że wszystkie dziewczęta z piskiem szukają schronienia pod dachem. Po chwili suną za nimi i chłopaki.

Podbiega ku mnie jeden z organizatorów. Pełnym prerażenia wzrokiem pyta, co czynić. Wskazuję na mikrofon. Zrozumiał.

...I punktualnie o godzinie 13.00 ogłaszam:

— „Hallo, hallo! Tutaj mikrofony Polskiego Radja, zainstalowane na ganku przed Szkołą pod Łowiczem. Rozpoczynamy transmisję dożynek”... (p.)



Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWĘ APOSTOŁÓW”

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacji o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce, liczne artykuły treści asce-
tycznej, pedagogicznej i beletrystycznej

albo roczna prenumerata zł. 3.—

„MAŁEGO APOSTOŁA”

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest on dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci

lub też roczna prenumerata zł. 2.—

„RODZINĘ POLSKĄ”

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczym najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską“

roczna prenumerata zł. 10.—

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNA Z KSIĄŻEK:

<i>Chojecka M.</i> — Opętańcy	zł. 1,50
<i>Lucas J. Ks.</i> — Radość życia	„ 1,20
<i>Lucas J. Ks.</i> — Z biegiem roku	„ 2.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Podróż misyjna do Afryki	„ 3.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Cztery lata wśród murzynów ilustr. 1 opr.	„ 8.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Świat murzyński, ilustr.	„ 5,50
<i>Majewski A. Ks.</i> — Róże św. Teresy od Dz. Jezus	„ 2,50
<i>Newman Kard. Ks.</i> — Kalista (powieść)	„ 2,50
<i>Wołowska-Siemieńska</i> — Ku czci Wandy Malczewskiej	„ 1.—
<i>Ahasfer X.</i> — Tunka	„ 3,50
<i>Brodowski Feliks</i> — Stokrotka M. Boskiej	„ 0,50
<i>Wanda Grochowska</i> — Dwór i chata	„ 2,50

KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

<i>Błogosławieni miłosierni</i> (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana	zł. 6,25
<i>Jak kochać Jezusa</i> , w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym	zł. 2,—
w opr. płóciennej z brzegiem złożonym	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złożonym	zł. 5,50
<i>Kwiateczek Jezusa</i> , w opr. płóciennej z brzegiem złożonym	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złożonym	zł. 5,50
<i>Przewodnik do Komunii św.</i> w opr. płóciennej z brzeg. czerw.	zł. 2,80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„POLSKI”, dziennika katolickiego, miesięczna prenumerata zł. 4,50
(zamawiać na pocztę)

„PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO”, tygodnika dla inteligencji katolickiej,
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71). prenumerata kwartalna zł. 6.—

„POSIEWU”, tygodnika dla wsi i miast, kwartalnie zł. 2,50
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71).

Z A M A W I A C:

Wydawnictwo Księży Pallotynów
Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

alc. 103/56K